Nr. 271. Lwów — Czwartek dnia 26 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, neborzeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Soketwalnego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenie na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 3 św. Konrada M. | 3 Jana Złotoust.
Jutro: 4 św. Waler. i Wirg. | 4 Filipa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 29
Zachód „ „ 4 m. 5

Długość dnia godzin 8 minut 36
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wyniki gospodarstwa nakładowego.

Uwadze naszych ziemian polecam wydaną niedawno po niemiecku książkę profesora agronomii Backhausa pod tytułem: „Doświadczalne dobra Quednau, — przykład zastosowania najnowszych naukowych wskazówek“. Niemiecki tytuł książki brzmi: „Das Versuchsgut Quednau, ein Beispiel der angewandten modernen Betriebslehre. Berlin. 1903“. Wiadomo każdemu rolnikowi, że teorya z praktyką niezawsze się zgadza; że zastosowanie rezultatów, osiągniętych na polach doświadczalnych przy szkołach rolniczych, daje na dużych obszarach skutki albo wątpliwe, albo nawet niebezpieczne dla majątkowego stanu rolnika. Widocznie rozumiał to także teoretyk profesor Backhaus, postanowił więc przeprowadzić próby przy warunkach w ogóle niekorzystnych, na ziemi wyniszczonej i przy pomocy ludzi niewyrobionych do pracy przy gospodarstwie — że się tak wyrażę — klinicznem, a zatem przy pomocy zwyczajnych parobków; w swej książce profesor opisuje, jak gospodarował, jak się mylił, jak błędy naprawiał, jakie miał finansowe kłopoty itd. Już z tego względu praca jego jest bardzo ciekawa, a wyniki jego gospodarstwa są jeszcze ciekawsze. Tu w ogromnem streszczeniu przedstawię, co czytelnik znajdzie w jego książce.

W roku 1900-ym nabył on wyniszczony i obciążony hipotecznym długiem 150.000 marek folwark Quednau pod Królewcem. Od lat kilku dawała ta posiadłość niedobór, raz większy, to znowu mniejszy, a średnio wynoszący rocznie 4 tysiące marek; od długu hipotecznego płaciło się 4%. Ciężar ten przyjął na siebie profesor, a posiadaną gotówkę wkładał w gospodarstwo. Trafił na lata niekorzystne dla rolnictwa, bo 1901 rok był bardzo posuszny, a 1902-gi nadmiernie wilgotny i zimny. W roku pierwszym po nabyciu folwarku, t. j. w 1900-ym mógł tylko nieco lepiej uprawić cały swój obszar, wynoszący 181 hektarów, to znaczy dawał sztuczne nawozy na oko, bez chemicznego badania gruntu, oraz zaczął lepiej karmić inwentarz żywy i lepiej na zimę zaopatrzył budynki. Skutki już były pomyślne, bo otrzymał zbiory takie, jakie mieli sąsiedzi, to znaczy po 15 centnarów metrycznych z hektara, co jest znacznie mniej, niż my miewamy. W następnym (1901ym) roku dał nawozów sztucznych za 16.200 marek, a w 1902-gim — za 12.539 marek, a tym razem postępował już ściśle podług naukowych wskazówek, jakie otrzymał przy laboratoryjnem badaniu gruntów; zmienił orkę i paszę, również tak, jak mu nakazywała teorya, przy czem naturalnie uwzględnił miejscowe warunki. Rezultat był taki, że gdy w r. 1900 miał tylko 200 litrów mleka dziennie, w r. 1901 miał już go po 500 litrów, a ogólna ilość zebranego ziarna podniosła się z 1273ech do 1766ciu centnarów metrycznych; w następnym [1902] roku zebrał już ziarna 1902 c. m. Ceny zboża były w tych latach nie jednakowe, lecz przypuściwszy, że były zawsze te same, oblicza profesor wzrost swych dochodów w ten sposób: w r 1900-ym — 30.115 marek, w r. 1901 - 45.661 m., a w r. 1902-gim—62.886 m., zatem dochód jego wzrósł w ciągu dwóch lat gospodarowania naukowego o 38.332 m., a że w tym czasie wydał na sztuczne nawozy, na inną orkę i inną paszę 28.739 marek, przeto czysty zysk z naukowego zastosowania sztucznych sposobów wynosił 9.593 marki. W ten sposób folwark, który przedtem dawał stałe niedobory, zaczął przynosić $2^1/_2$% od włożonego weń kapitału. Profesor oblicza, że w roku bieżącym będzie miał $3^1/_2$%, co jest jeszcze niedostateczne, bo sam płaci za kapitał 4%, zatem praca mu się nie opłaca i oprócz tego dokłada $^1/_2$%, ale nie jest też on zadowolony ze swych zarządzeń. Zarzuca naprzykład sobie, że źle obliczył, jakiej mu potrzeba maszyny elektrycznej do poruszania wszelkich maszyn; kupił taką, która posiada siłę 73ech koni i oczywiście zużywał odpowiednią ilość węgla, okazało się zaś, że wystarczyłaby mu maszyna słabsza, a więc tańsza i mniej zużywająca węgla. Tak samo były pewne niedokładności w kombinacyi nawozów sztucznych i w sposobach orania. Błędy te profesor już naprawił, w skutek czego będzie mógł wydawać w przyszłości na nawozy sztuczne najwięcej po 8.200 marek rocznie, czyli oszczędzi drugie tyle, a więc będzie już miał dochodu najmniej 5%; miałby go więcej, lecz przewiduje, że obfitsze zbiory będą kosztowały go drożej. Profesor oblicza, że po usunięciu wszystkich niedomagań podniesie roczny dochód do 12 tysięcy marek. Ale to znowu jest już teorya.

Książka Backhausa woła wielkim głosem, że nakładowe gospodarstwo, prowadzone na oko, wedle recept, używanych w książkach kucharskich, t. j. „daj cukru na koniec noża“, albo „posól do smaku“ i t. d. jest najczęściej marnotrawstwem; taka gospodarka zwykle się nie udaje i rezultatami swymi kompromituje teoryę; trzeba zastosowywać teorye z naukową ścisłością, grunta badać co roku w laboratoryum chemicznem, analizować paszę i uzupełniać ją potrzebnymi składnikami również podług wskazówek teoretycznych, a więc nigdy szablonowo, w takim zaś razie nakłady się opłacą i po trzech, czterech latach dochody pokryją koszta błędów.

Ciekawe studyum prof. Backhausa warto poznać.

Ziemianin.

Wybory w Wielkopolsce.

O wyniku głosowania na posłów sejmowych w ziemiach naszych pod pruskim zaborem nie będziemy tym razem mówili, albowiem stało się zupełnie podług przewidywań, któreśmy już poprzednio wyłuszczyli. Z ogromnym wysiłkiem energii udało się naszym utrzymać swój „stan posiadania“, to znaczy taką liczbę posłów, jaka była w poprzednim sejmie: Poznańskie dało dziesięciu, a Prusy Zachodnie trzech, razem więc Koło polskie będzie liczyło 13-tu posłów. Na Szląsku wielki był hałas o nic; nie zdobyliśmy ani jednego własnego mandatu, a ponieważ centrum, mszcząc się na nas, wolało oddać mandat junkrom, aniżeli zawrzeć z nami kompromis, zaproponowany im w ostatniej chwili, przeto straciliśmy mandaty Szmuli i Letochy, tych dwóch Polaków, którzy należeli do centrum i byli w niem jakby naszymi ambasadorami. Centrum jeszcze w inny sposób okazało nam swój gniew, który oby nie miał innych skutków: wybrali na Szląsku takich centrowców, którzy w swych mowach kandydackich dobitnie się oświadczyli za germanizacyą. Okazało się tedy — niestety po niewczasie! — że obóz *Katolika* o wiele lepiej znał rzeczywiste stosunki na Szląsku, aniżeli radykalno wszechpolski obóz *Górnoślązaka.* W pszczyńsko-rybnickim okręgu Polacy stanowią $^2/_3$ ludności, a jednak na naszego kandydata padło tam zaledwie kilkanaście głosów. Obliczenia, wysnuwane z wyboru Korfantego do parlamentu, były bańką mydlaną, bo przeszedł on głosami socyalistów. Hałasowano na Szląsku więcej niż zwykle u nas, i więcej też aniżeli zwykle zaszkodzono naszemu społeczeństwu. Po zwyczaju, nie było żadnego rachunku, za to blagi — co niemiara! Zupełnie tak samo, jak w r. 1863-im, kiedy okłamywano ogół, że flota francuska płynie z wojskiem na pomoc powstańcom i że Garibaldi ze swymi legionami lada dzień się pojawi.

Chcemy tu zwrócić uwagę na inny zdrożny szczegół, który się objawił podczas wyborów w Poznańskiem. Wedle tamtejszego statutu wyborczego, zreformowanego niedawno podług życzenia ludowców, a obowiązującego wszystkich, agitacya polskich stronnictw za swymi kandydatami powinna się kończyć równo ze zjazdem komitetu delegatów powiatowych: kogo mianuje ów komitet do ubiegania się o mandat, na tego wszyscy polscy wyborcy obowiązani są głosować. Zastosowali się do tego prawidła narodowcy, szydersko przezywani przez ludowców „ugodowcami“, lecz się nie zastosowali ludowcy. Gdzie nie było agitacyi ludowcowej, tam ilu było polskich wyborców, tyleż co do joty padło głosów na każdego polskiego kandydata; pierwszy, drugi i trzeci otrzymali zupełnie równą liczbę głosów. Karność społeczna objawiła się w sposób imponujący. Gdzie zaś jeden kandydat był narodowy, a drugi ludowcowy, tam pierwszy mniej od drugiego otrzymał głosów, z czego wynika, że wyborcy ludowcowi nie głosowali na kandydata narodowego, chociaż on jest Polakiem. W kilku okręgach zdarzyło się także, że pewna liczba głosów padła na ludowców, którzy wprawdzie dobijali się o mandat, lecz wcale nie byli mianowani przez komitet delegatów. Tu więc warcholstwo ludowców objawiło się w sposób imponujący. Prasa poznańska tak się o ich działalności wyraża: „Otwarcie, albo pod płaszczykiem różnych wykrętów forytowali secesyę, ale zakusy te rozbiły się o zdrowy zmysł naszych wyborców.“

Gdzie dowód, że się rozbiły? Oto, jak wiadomo, dane było przez ludowcowo-wszechpolskie stronnictwo hasło, aby nie wybierać doświadczonych posłów, lecz powierzyć mandaty wyłącznie ludziom nowym. Nazwano to w Poznańskiem „bojkotem poselskim“, który trwał podczas lipcowych wyborów do parlamentu i wtedy święcił istne orgie, a teraz znów się pojawił, lecz był przez ogół odparty o wiele energiczniej niż w lipcu; miał więc tylko ten skutek, że wielu naszych wyborców wcale nie głosowało. Tak nie dopisało wszechpolskie traktowanie wyborów, jako sposobność do „policzenia się“, a szkoda, bo niewiadomo, ile trzeba porachować na karb akcyi germanizacyjnej, a ile na zniechęcenie naszych wyborców, wiadomo tylko, że było ich wszędzie mniej, niż przed pięciu laty.

Teraz zatem Koło polskie, liczące trzynastkę, stanie w sejmie pruskiem zupełnie osamotnione. Nawet żadnej interpelacyi nie będzie mogło postawić samodzielnie, bo brak mu do pisemnych wniosków dwóch podpisów. Nie wiadomo, czy centrum zechce mu kiedykolwiek pomódz, jak dotąd chętnie pomagało. W takiem położeniu tylko wielka wytrawność, wielki takt może zastąpić znaczenie liczby. Oby się znalazła taka moralna siła! Ona powoli, w ciągu lat pięciu mogłaby naprawić zepsuty zbyt lekkomyślnie stosunek z centrum.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 24 listopada. Dosłowne odczytywanie wniosków i interpelacyj trwało na wczorajszem posiedzeniu do godziny $^1/_2$2 popołudniu. P. Stein zapytał przewodniczącego Izby, czy skłonnym jest zapomocą ścisłego i właściwego zastosowania regulaminu położyć kres wnioskom nagłym. Prezydent odpowiedział, że porozumie się w tej sprawie z przywódcami stronnictw.

P. Starzyński zapytuje przewodniczącego komisyi należytościowej, co się dzieje z jego wnioskiem z przed roku, w sprawie zmiany noweli do ustawy należytościowej.

P. Berg odpowiada p. Starzyńskiemu, że w ostatnich czasach prawie wszystkie komisye ograniczyły swe czynności, lub ich zaniechały. (Głosy: Niestety.) Będzie się mimo to starał zwołać komisyę i wziąć wniosek pod obrady.

P. Gessmann w zapytaniu do przewodniczącego komisyi budżetowej prosi, aby wnioski i petycye w sprawie pensyj dla urzędników wojskowych i oficerów jak najprędzej wziął pod obrady. P. Kaftan odpowiada na to, że postara się zwołać komisyę budżetową w tej sprawie.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad oświadczeniami prezydenta ministrów Koerbera.

P. Kramarz powiada, że oklaski, jakimi powitano ostatnie oświadczenie prezydenta ministrów Koerbera robiły wrażenie oszołomienia węgierskim szampanem. Mówca boi się, że to oszołomienie będzie miało takie same następstwa, jak oszołomienie złem winem. Stronnictwo mówcy nie da się jednak zbałamucić mowami prezydenta gabinetu, lecz chce całą kwestyę roztrząsać zimno i rzeczowo, oraz zająć się przedewszystkiem oświadczeniem prezydenta gabinetu z dnia 17 bm. Mówca zarzuca, że tak mowa dra Koerbera w kwestyi wojskowej, jakoteż druga w kwesyi surtaksy, nie poruszały istoty rzeczy, a także patos, z jakim dr. Koerber mówił o ugodzie, miał na celu wywołanie tego efektu, by słuchacze zapomnieli, że tu chodzi o złą ugodę, zawartą z Węgrami przez ministra.

Prezydent gabinetu zamiast wskazać drogę do wybrnięcia z obecnego zamieszania, oświadczył, iż spokojnie pozostanie u steru i będzie się patrzył, jak państwo chylić się będzie ku upadkowi. Dziwna rzecz, że mowa dr. Koerbera spotkała się z tak ostrą odpowiedzią ze strony hr. Tiszy. Dr. Koerber tak często zmieniał stanowisko swe wobec Węgier, że jego wywody dla Węgrów są niezrozumiałe i Węgrzy starają się tylko mu docinać. W rzeczywistości zaś mowa prezydenta gabinetu powinna się była spotkać z ostrą odpowiedzią w austryackiej, a nie w węgierskiej Izbie posłów.

Mówca nie chce dziś poruszać sprawy znanych koncesyj wojskowych dla Węgier, gdyż wyciągnie z tego konsekwencye w delegacyach, gdy mówić będzie o koncesyach dla tej połowy monarchii, a zwłaszcza o koncesyach dla poszczególnych ludów. Dziś chce poruszyć bezpodstawność jednego z twierdzeń prezydenta gabinetu. Twierdzenie jego, że ustawy ugodowe mogą być zmienione tylko za obopólnem porozumieniem, jest fałszywe, gdyż ustawy te mogą być zmienione jednostronnie, a to dlatego, że w ustawach tych nie ma ani słówka o wspólnem porozumieniu. Węgierska ustawa ugodowa została pierwej sankcyonowaną, niż ustawa austryacka. Wspólność trwa tak długo, póki żadna z połów monarchii nie przeprowadzi zmiany na własną rękę. W razie zaś zmiany, obowiązuje ona obie połowy monarchii tylko wtedy, jeśli druga połowa do niej się przyłączy.

Pewność więc, jaką okazuje prezydent gabinetu, nie jest tak wielką, a te oklaski, jakie go tu spotkały, nie odnosiły się do tego, co mówił, lecz celem ich było danie mu satysfakcyi za zimne przyjęcie, jakie spotkało jego mowę z dnia 17 b. m.

Dalej podnosi mówca, że istniejące ustawy nie dają nam żadnych praw. Dowodem tego delegacye, które są zupełnie czem innem, niż być powinny, są cieniem tego, czemby być mogły, w myśl ustawy z r. 1867.

Następnie omawia dr. Kramarz kwestyę, dotyczącą praw monarszych. Zupełnie jest słuszną rzeczą, że prawa monarsze są zgodne z konstytucyą. W Austryi atoli ze względu na to, że nie ma dla nich odpowiedzialnego ministra, nie mogą być przez parlament ograniczone. Przeciwnie jest na Węgrzech, gdzie prawa monarsze zostają pod odpowiedzialnością prezydenta gabinetu, wskutek czego ustawodawstwo węgierskie w przeciwstawieniu do naszego, ma bezpośredni wpływ na Koronę.

Omawiając kwestyę „surtaxy“, oświadcza mówca, iż dr. Koerber nie powinien się dziwić, jeśli hr. Tisza nazwał go „dystyngowanym cudzoziemcem“. Między państwami, jak Austrya i Węgry, nie może być linii celnej. Rząd austryacki atoli przyzwala na „surtaxe“ i przez to dał powód do tego, że hr. Tisza nazwał dra Koerbera „cudzoziemcem“.

Wracając do kwestyi praw monarszych, zaznaczył mówca, że dr. Koerber nie rozumie odpowiedzialności politycznej, ponieważ jest szefem gabinetu urzędniczego. Jeżeli sprawy pójdą tym torem, co dotychczas, to Korona pod dalszym naciskiem rządu węgierskiego ustąpi i zgodzi się na dalsze koncesye, a dr. Koerber nie będzie mógł przeciw nim zaprotestować. P. dr. Baernreither w mowie swej słusznie zauważył, iż bardzo to znamiennem, a zarazem smutnem jest, że o kwestyi „los von Ungarn“ i „los von Oesterreich“ mówi się z taką łatwością. W chwili, w której powinno się jednać umysły dla odnowienia ugody, dr. Koerber swem postępowaniem sam wywołuje ruch przeciw tej ugodzie. Mówił prezydent gabinetu, iż Litawa nie jest tak szeroką, aby mogła rozdzielić Austryę od Węgier, lecz do tych słów mówca musi dodać uwagę, że potok wymowy dra Koerbera tak zasilił wody Litawy, że wezbrały i stały się wprost nie do przebycia.

Prezydent gabinetu ominął nadzwyczaj dobrą sposobność, jaka mu się nadarzała z początkiem jego rządów. Stronnictwa wówczas po stoczeniu zaciętej walki gotowe były do zawarcia pokoju, lecz nie potrzeba było obsypywać ich wówczas obietnicami. Obstrukcya panuje dziś w Izbie tej i w sejmach. Nikt nie wie, co przyszłość przyniesie. Rząd powinien być czynnym, a nie zapewniać, iż cierpliwie przypatruje się, jak państwo idzie ku upadkowi.

Mówca przyznaje, że obstrukcya nie jest pożyteczną, ale jest konieczną tam, gdzie jedna narodowość występuje przeciw drugiej i chce ją przygnieść. Rządowi obstrukcya jest nawet pożądaną, gdyż gdyby jej w Izbie nie było, to chwila ta byłaby końcem jego istnienia. Jest to też powodem, dla którego zmiana regulaminu Izby nie jest wysuniętą na pierwszy plan.

Najlepszą drogą do wyjścia z dzisiejszego opłakanego położenia jest uczciwa ugoda narodowościowa, ale przy ugodzie tej nie może być mowy o koncesyach dla Czechów. Gdybyśmy bowiem otrzymali czeski język urzędowy i czeski uniwersytet na Morawach, to nie możemy tego nazwać koncesyami, przyznanemi nam przez Niemców, lecz tylko otrzymaniem praw nam słusznie się należących. To, co Niemcy rozumieją pod ugodą, nie jest żadną ugodą. Zanim Czesi zgodzą się na ugodę, której celem utworzenie prowincyj niemieckich na granicy Niemiec, to niech lepiej wytoczą wprost walkę, przed którą Czesi się nie cofną. (Oklaski).

Hr. Wojciech Dzieduszycki zaznacza imieniem Koła polskiego, że w kwestyi naczelnego dowództwa armii, Koło polskie ma zupełne zaufanie do Monarchy. Koło polskie jest przekonane, że Monarcha, rozstrzygając w tej mierze jakąkolwiek kwestyę, ma zawsze na oku potęgę armii, to najważniejsze palladyum istnienia i utrzymania tego państwa. Tak samo z długoletniego doświadczenia przekonaliśmy się, że nikt bardziej, niż Cesarz, nie dba o prawa konstytucyjne. Widzieliśmy, że nieraz izba przez swe postępowanie dotykała myśli, jakoby jej prawa konstytucyjne nie mogły dalej istnieć, a wtedy zawsze na tronie znalazł się obrońca konstytucyi. Ze wszystkich tych względów nie chcemy zapuszczania się w dalszą dyskusyę, gdyż pragniemy wszystkiego unikać, coby doprowadzić mogło do opłakanego rozdziału obu połów monarchii zwłaszcza w czasie, w którym ma być załatwionych w porozumieniu z obu parlamentami tyle najżywotniejszych kwestyj.

W dalszym ciągu swej mowy ostrzega hr. Dzieduszycki przed rzucaniem hasła rozdziału ekonomicznego i podnosi, że każda z połów monarchii dla siebie nie jest ani politycznie, ani ekonomicznie tak silną, jak monarchia wspólna. Zamiast rzucać popularne hasła o rozdziale monarchii, powinniśmy zrobić rachunek z naszem sumieniem. (Potakiwania u Polaków). My w Galicyi nie mamy korzyści ze wspólno-

43)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

W przedpokoju spotkałem wszystkich adjutantów, którzy mię otoczyli i pytali o nowiny. Między nimi znajdował się waleczny pułkownik Turno, przez wdzięczność zmuszony odprowadzić Jego Wysokość do granicy. Powitałem go, jak należy witać człowieka pod każdym względem zasługującego na szacunek. Co się zaś tyczy generała Różnieckiego, ograniczyłem się na chłodnej grzeczności; wszystkim oficerom przyrzekłem, że listy ich zawiozę do Warszawy, z zastrzeżeniem wszakże, że oddam je do rąk wodza naczelnego.

II.

O północy przybyłem do Puław i w łodzi, nie bez pewnego niebezpieczeństwa, przeprawiłem się przez Wisłę, wśród gęsto płynącej kry. Natychmiast udałem się do generała Morawskiego, któremu zdałem sprawę z mej rozmowy z Jego Cesarską Wysokością, prosząc, by współcześnie uwiadomiony był o tem generał Weyssenhof i cały jego korpus. Następnie zakomunikowałem sztafetą tę samą wiadomość pułkownikowi Henrykowi Kamińskiemu, który zajmował się organizacyą uzbrojenia Lublina i zaleciłem mu, ażeby wezwał Radę wojewódzką o wysłanie do Jego Cesarskiej Wysokości deputata, któryby zajmował się żywnością.

Dokonawszy tego wszystkiego, przeprawiłem się znów przez Wisłę i około godz. 9 rano znów stawiłem się przed W. Księciem, którego uwiadomiłem:

1) że generał Morawski został zawiadomiony o ruchu wojska rosyjskiego;

2) że komendanci oddzielnych kolumn polskich z przyjemnością podzielą się z wojskiem rosyjskiem posiadaną żywnością;

3) że prócz tego przybędzie deputacya Rady wojewódzkiej, która zajmie się także tą sprawą;

4) że nakoniec szpitale otrzymały rozkaz przyjmowania chorych żołnierzy rosyjskich.

W. Książę odrzekł, że dziękuje generałowi za pierwsze trzy punkty; co zaś do ostatniego, to ranni wolą pozostać w szeregach w swoich pułkach. Następnie życzył sobie dowiedzieć się, jakie oznaki noszą powstańcy polscy, a gdym powiedział o kokardzie narodowej i amarantowej czapce, zwanej „konfederatką“, Jego Cesarska Wysokość zauważył, że jest to tak samo, jak było we Francyi, do czego dodałem, że nie brakuje nam Lafayetta, bo mamy Niemcewicza.

Następnie W. Książę opowiedział, że rozpieczętował sztafetę z Warszawy, w której była mowa o zwołaniu sejmu i rzekł: „na co i w czyjem imieniu sejm jest zwoływany?“ Odrzekłem, że ważność obecnych wypadków tłómaczy w zupełności konieczność zwołania przedstawicieli narodu, co zaś do tego, w czyjem imieniu są oni powoływani, to sądzę, że w imieniu króla, jeżeli Jego Cesarska Mość inaczej tej sprawy nie zdecyduje.

Na skutek tych uwag Jego Cesarska Wysokość ośmielił mnie do wypowiedzenia mu otwarcie mego poglądu na powody naszej rewolucyi. Rozmowa nasza była następująca:

Walicki.

Nigdy w ciągu mego życia całego nie byłem ani oszczercą, ani buntownikiem, ale ponieważ Wasza Wysokość dozwala mi łaskawie wypowiedzieć moje zdanie, ośmielam się w tej chwili zwrócić Waszej Wysokości uwagę na kwestyę, o której do tej chwili milczałem przez delikatność.

W. Książę (chwytając mię silnie za rękę). Mów pan! mów! bądź przeświadczony o mojej skromności.

Walicki.

Oburzenie w armii i wśród narodu podniecane jest obecnością przy Waszej Cesarskiej Wysokości osoby, którą wszyscy oskarżają o sprowadzenie wiele złego przez swój policyjny sposób postępowania — osobą tą jest generał Rożniecki. Dopóki człowiek tego charakteru lub jemu podobne osoby, będą otaczały Waszą Wysokość, dopóty stanowić one będą przeszkodę do wszelkiego szczerego pogodzenia się.

W. Książę (zimno).

Generał Różniecki nie należy tu wcale do rzeczy.

Odpowiedź ta i wyraz twarzy W. Księcia świadczyły, że moja szczerość nie podobała mu się wcale. Rozmowa potem toczyła się o różnych osobach, odgrywających obecnie pewną rolę w naszej rewolucyi i już miałem odchodzić, gdy W. Książę schwyciwszy mnie mocno za rękę, rzekł, że nie mogę odejść i że muszę zostać jako zakładnik. Jednocześnie zażądał odemnie, żebym wysłał od siebie sztafetę do rządu polskiego z domaganiem, by zwrócono rzeczy i uzbrojenie rosyjskie, pozostawione w koszarach. Zwróciłem mu uwagę, że krok taki, uczyniony z pośrodka obozu rosyjskiego, nietylko zrobi mi wielu nieprzyjaciół między moimi rodakami, którzyby patrzyli na mnie jako na zdrajcę, ale że i samo życzenie W. Księcia wskutek takiego kroku z pewnością narazi się na niepowodzenie, i dlatego mówiłem, że najlepiej będzie, jeżeli osobiście się udam, dając słowo honoru, że powrócę. Propozycya ta została odrzuconą i wtedy powiedziałem W. Księciu, że jakkolwiek nie spodziewałem się, że będę aresztowanym, gdyż odwiedziny moje wywołała jedynie chęć dopomożenia mu, wszelako poddaję się jego woli.

W tejże chwili księżna Łowicka wyruszała w drogę. Patrząc na jej odjazd, W. Książę przeżegnał ją i szepnął:

— Najlepsza kobieta! Niech jej Bóg strzeże! Przodek mój, Piotr Wielki, znajdował się nad Prutem w mniej jak ja opłakanem położeniu; wyratowała go żona: mam nadzieję, że i moja mnie wyratuje!

W tejże chwili wszedł pułkownik Turno dla wręczenia mi listów oficerskich. Nie chcąc narazić W. Księcia na przykrość, gdybym głośno powiedział o gwałcie na mnie dokonanym, rzekłem pułkownikowi, że Jego Wysokość raczył mnie wezwać, bym go odprowadził do Góry i wziąwszy listy, ruszyłem za wojskiem. Bądź co bądź, przytrzymanie to wprawiło mnie w wielki kłopot, bo wiozłem ze sobą depesze, dla wręczenia ich naczelnemu wodzowi. Nie miałem innego wyjścia z mego położenia, prócz jednej tylko ucieczki; rozmyślałem nad tem, jakby wynaleźć lub wytworzyć odpowiedni do tego celu zbieg sprzyjających okoliczności.

Przyszliśmy do małego miasteczka Granicy, gdzie wojsko rozłożyło się na spoczynek. Siedziałem w mojej karecie, gdy Opatrzność zesłała mi żyda, który, pokłoniwszy się, zapytał: „czy się tu zatrzymamy?“ — „A cóż — odrzekłem — kochacie Rosyan, więc powinniście być zadowoleni“. „Niech Bóg broni! — odparł — kochamy tych, którzy są daleko“. — „Jeżeli tak — rzekłem — to i ci mogą pójść sobie daleko. Oto masz rubla, siadaj na konia i krzycz, że Polacy idą“. Nie upłynęło i pięciu minut, gdy nadbiegł pędem adjutant Monroe z wiadomością, że Polacy zaatakowali straż tylną i wzięli już wielu jeńców. W jednej chwili artylerya zerwała się kłusem, za nią kirasyerzy, wszędzie zapanował straszny popłoch, z którego korzystając, uciekłem do lasu, skąd dostałem się do Radomia, a potem z depeszami do Warszawy. (Wydrukowano tę relacyę w *Ruskiej Starynie* z 1878 r.).

(Ciąg dalszy nastąpi).

ści celnej z Węgrami, ale jest w tem wyższe stanowisko, ktorego Koło polskie jeszcze nie opuściło i nie opuści. Koło polskie będzie się starało usunąć niebezpieczeństwo, jakie monarchii całej grozi z powodu rozdziału celnego.

Jeszcze bardziej lekkomyślnem jest hasło, że wolimy już teraz rozdzielić wojsko, ponieważ trzeba się obawiać, iż z tego, co się na Węgrzech przygotowywa, w przyszłości mógłby nastąpić rozdział armii. Mówca przypomina, że przed kilku dniami jeden z posłów nazwał parlament prostą budą. Zamiast jednak powszechnego oburzenia wśród ludności, jakoteż wśród posłów, nikt na to nie reagował. Smutny to dowód upadku politycznego.

Mówca ma to wrażenie, jakoby te partye, które najwięcej występują za zniesieniem §. 14 i domagają się usunięcia tego paragrafu z naszej konstytucyi, byłyby bardzo zadowolone, gdyby ugoda i traktaty handlowe mogły być wprowadzone na podstawie §. 14, a to dlatego, aby się uwolniły od niepopularnego głosowania za ugodą. Jestem przekonany, że to z przyczyn ustawodawczych stać się nie może i nastąpić nie powinno, a gdyby nastąpiło, byłoby tylko konsekwencyą strachu i bojaźni przed wyborcami — a dalszą konsekwencyą tego byłby znów absolutyzm. Ten strach i ta bojaźń przed wyborcami jest przyczyną, że nie ma większości w Izbie, a gdyby była, nie mogłaby długo istnieć.

Mówca w dalszym ciągu wykazuje, że równie jak obawa przed wyborcami, tak też jest niebezpiecznem roznamiętnienie narodowościowe i idące w ślad za tem usiłowanie robić zawsze na przekór drugiemu. Dopóki posłowie będą się kierowali tymi trzema niebezpiecznymi upiorami, parlament nie będzie mógł sprostać swym zadaniom.

Co się tyczy pomysłu p. Baernreithera, by tu w tej Izbie załatwiono spory narodowościowe za pomocą niejasno przezeń napomkniętej ustawy narodowościowej, mówca stanowczo sądzi, że toby wywołało jeszcze większe roznamiętnienie w Izbie. Największem nieszczęściem państwa jest zbyt wielka kompetencya Rady państwa w porównaniu ze sejmami i egzekutywą. Chwila obecna nie jest stosowna, aby w pełnej Izbie rozwijać programy, dlatego powinny wszystkie stronnictwa zebrać się za kulisami celem zawarcia *Trenga Dei* (uroczystego zawieszenia broni), aby wreszcie możliwem było załatwienie najważniejszych zadań, szczególnie ugody z Węgrami i traktatów handlowych, oraz zaprowadzenie porządku w parlamencie przez zmianę regulaminu. Mówca apeluje do wszystkich patryotycznych stronnictw, aby przystąpiły do tej pracy.

Tamtego roku zdawało się, że Izba przedsięweźmie zmianę regulaminu. Byłoby się to może udało, gdyby Izba miała jakiegoś przywódzcę.

Gdy obecny gabinet przed 4 laty objął ster rządu, wziął sobie za zadanie zaprowadzić w tej Izbie porządek i utworzyć gabinet definitywny w tym samym lub zmienionym składzie. Przyczyna, dlaczego to się nie udało, leży w tem, że rząd starał się osiągnąć swe cele tylko na drodze ekonomicznej. Mówca uznaje wprawdzie, że rząd obecny rzeczywiście bardzo wiele zdziałał na polu ekonomicznem, jednakże to jest za mało. Rząd powinien był także rozwinąć działalność polityczną.

W czasie, w którym z własnej winy nie posiadamy dostatecznego wpływu na maszynę państwową, nietylko rząd, ale także wszyscy urzędnicy mają większy wpływ, aniżeli kiedykolwiek posiadali w Austryi w czasach normalnych. Należy więc coś zrobić, aby proklamowane przez rząd w tej Izbie instytucye nie zostały przez organa podrzędne i przez staroświecką praktykę biurokratyczną uniemożliwione.

Prezydent gabinetu oświadczył, że w interesie państwa koniecznem jest podniesienie prowincyj północno-wschodnich. Trzeba się starać, aby biurokratyczne sztuczki i praktyki nie działały jak dotąd przeciw tym intencyom i krajom tym nie wyrządzały wprost znacznej szkody. (Żywe oklaski Polaków).

Mimo ubolewania godnych zajść w sejmach, przecież jeszcze faktem jest, że życie konstytucyjne w sejmach pulsuje i że tam rzeczywiście coś się robi, gdy tymczasem tu jesteśmy ciałem martwem. Przytem obstrukcya w tym lub owym sejmie nie tamuje jeszcze rozwoju całego państwa, lecz co najwyżej jednej prowincyi.

Muszę przy tej sposobności imieniem mego stronnictwa wezwać rząd, aby uczynił wszystko, by sejmy, a w szczególności sejm galicyjski miał nietylko sposobność do owocnej pracy, ale też, by uchwał jego nie uważano za jakieś rezolucye, lecz żeby rzeczywiście uszanowano ustawodawczą jego pracę. (Oklaski).

Od postępowania rządu wobec kraju naszego zależeć będzie przedewszystkiem nasze zachowanie się wobec rządu. Sam program ekonomiczny nie wystarcza do uzdrowienia tej Izby, rząd musi też działać politycznie. Wpływ rządu na pewne stronnictwa jużby mógł był sprowadzić pewne zbliżenie między głównymi walczącymi w tej Izbie.

Niesłusznem jest zachowanie się neutralne rządu wobec usiłowań zmiany regulaminu. Rząd ten nie jest wprawdzie parlamentarny, ale to nie znaczy, że nie może wpływać na Izbę. Jest to raczej jego obowiązkiem objąć przewodnictwo, gdy się rozchodzi o rzecz tak ważną. Rząd powinien to uczynić nawet z narażeniem się na niebezpieczeństwo los Marka Kurcyusza (owego Rzymianina, który skoczył w przepaść i uratował tem państwo).

W tych wszystkich usiłowaniach, skierowanych do zaprowadzenia w Izbie zawieszenia broni, rząd może liczyć na poparcie Koła polskiego. Stanowisko Koła do rządu zależy obok sposobu, w jaki wykonywa on ważne swe prawa polityczne, także od tego, jak stanowczo i z jakiem poświęceniem chce działać celem uzdrowienia smutnych stosunków parlamentarnych.

(Żywe oklaski; mówca odbiera gratulacye).

P. Ploj w imieniu klubu Słoweńców polemizuje z drem Koerberem; zarzuca mu, że się nie zachowuje neutralnie wobec Słowian, lecz upośledza ich zawsze w stosunku do Niemców, których jest niewolnikiem.

P. Kathrein wyraża podziękowanie d-rowi Koerberowi, że z naciskiem bronił praw tej połowy monarchii w sprawach wspólnych. Mówca powiada, że kto domaga się zerwania wspólności z Węgrami, ten dąży do rozbicia monarchii. Musimy wreszcie zdobyć się na odwagę i zaniechać obstrukcyi, aby nie przyszła do skutku ugoda bez parlamentu.

P. Romańczuk podnosi, że także austryacka Rada państwa powinna nalegać na to, aby Korona zrzekła się swych praw zwierzchniczych w kwestyach wojskowych. Następnie zajmował się stosunkami, panującymi w sejmach krajowych. W wielu sejmach zapanowała także obstrukcya i abstynencya, a także w Sejmie galicyjskim. Rusini są prawie tak samo pozbawieni praw narodowych w Galicyi, jak na Węgrzech. Posłowie ruscy w Sejmie galicyjskim musieli opuścić Sejm i złożyć mandaty.

Naród ruski jest przekonany, że jego zachowanie się pojednawcze nie doprowadzi do żadnego rezultatu. Zdaje się, że Austrya nietylko objęła kraj, ale wraz z nim i politykę byłego państwa polskiego wobec Rusinów. Ale tak samo, jak skutki tej polityki były zgubne dla państwa polskiego, tak też nie mogą być zbawienne dla Austryi. Rząd powinien po tej nauczce system swój i politykę w Galicyi jak najrychlej zmienić. Jeżeli w Austryi i w Izbie posłów mają zapanować stosunki normalne, to należy usunąć przynajmniej na razie spory narodowościowe przez wydanie ustawy językowej i narodowościowej dla wszystkich narodów i krajów.

Równocześnie musi nastąpić reforma wyborcza, usuwająca system przywilejów. Zamiast siedzenia tu bez pożytku, niech dr. Koerber izbę odroczy, a zwoła ankietę, którąby obradowała nad taką ustawą językową i nad reformą wyborczą. Do ankiety powinni być powołani członkowie izby posłów, izby panów, sejmów i reprezentanci wszystkich narodów i stronnictw. Beznamiętna cierpliwość dra Koerbera dotychczas nic nie dokazała i w przyszłości nic nie zrobi. Niech więc izba wybierze komisyę, któraby się temi dwiema sprawami zajęła. (Oklaski Rusinów).

Na tem przerwano posiedzenie do dziś.

Wiedeń 25 listopada. Niektóre dzienniki donoszą, że jeżeli obstrukcya potrwa do świąt, to w styczniu izba zostanie rozwiązaną.

Co i o czem piszą.

Smutne i ciężkie czasy zapanowały nad całym obszarem Galicyi. Zewsząd donoszą o biedzie, stagnacyi, braku pieniędzy, itd. Fejletonista *N. Reformy* opowiada, jak niesłychanie smutną była ostatnia niedziela w Krakowie. Wszelka zabawa kosztuje, a ponieważ nikt nie miał pieniędzy, więc nikt się nie bawił. Fejletonista ów, p. Henryk Josse, opowiada:

Melancholia zawitała do nas, ale nie owa pełna poezyi księżycowa Melancholia, która na wiosnę spływa często z powiewem wiatru i mgłą otulona idzie pośród drzew do pomnika Szopena... Nie — nawiedziła nas wczoraj ta pospolita, zabłocona, tandetna Melancholia, która snuje się po ulicach i natrętnie nagabuje przechodniów.

Wszystko było zaszargane, począwszy od nieba, a skończywszy na kamaszkach. Kilkanaście razy w ciągu dnia padał śnieg i tajał zaraz w błocie; nie mógł się nawet utrzymać na dachach i gzymsach. Ludzie dla zwyczaju wychodzili na miasto i włóczyli się bez celu po ulicach, nie wiedząc, w jaki sposób czas zabić. Rzeczywiście „nic nie robili". Nawet nie zaglądali do handelków. Ciężkie czasy wogóle, a koniec miesiąca w szczególności. Tego roku panuje w Krakowie niezaprzeczona bieda, którą zresztą nie trudno było przewidzieć.

Zaiste, ciężkie czasy. Znam bardzo wesołego pana, który od kilku tygodni przepędza wieczory u swojej ciotki, starej panny, posiadającej pięćdziesiątkę i skromne dożywocie. Nie pokazywał się u niej przez trzy lata, obecnie zaś gra z nią codzien nie w warcaby, za co otrzymuje dwa plasterki szynki z wczorajszą bułką, oraz szklankę zimnej herbaty, oczywiście bez rumu. Dawniej o ciotce tej śpiewał:

„Dziewczę z buzią jak cytryna,
Oczy jej — to pestki dwie..."

a dzisiaj po rękach ją całuje, ażeby wyłudzić od niej pięciokoronówkę. Ciężkie czasy...

Wieczorem ruch prawie zupełnie ustał. Do kawiarni lub restauracyi szli tylko bardzo zamożni ludzie, mogący sobie pozwolić na jednę „czarną" lub na jedną „bombę". Mniej zasobni siedzieli w domu i „nic nie robili". Jeden kołysał dziecko, drugi przegartywał płonące węgle w piecu, trzeci wspominał z żoną dawne dobre czasy, gdy teść nieboszczyk przysyłał czasami sukurs pieniężny. Dzisiaj już nie ma takich teściów, ale za to cały Kraków posiada generalnego ojczyma w p. Hablińskim (naczelniku urzędu podatkowego w Krakowie). Ciężkie czasy.

Poco się łudzić? Nie prędko będzie lepiej, oczywiście, jeżeli wogóle na coś podobnego można liczyć. Znieśmy niedzielę. Zamiast wypoczywać w tym dniu, trapimy się niepotrzebnie, zaprzątając sobie głowę myślami, które przy pracy pierzchają przynajmniej na chwilę. Tymczasem pójdzie zapewne p. Habliński (dłużej klasztora, niż x. przeora), zaczną budować port i kanał pod Krakowem, obniżą podatki, no i nastaną lepsze czasy. Wtedy znowu zaprowadzimy niedzielę ku pożytkowi ducha i ciała.

Z izby sądowej.

Berlin, 25 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

Wczorajszy dzień procesu wypełniły dalsze przemówienia.

Pierwszy przemawiał prokurator Steinbrecht. Wywodził on, iż wskutek niekorzystnych stosunków, jakie panowały w Wróblewie w r. 1896—byłaby się hrabina Węsierska-Kwilecka w razie śmierci męża znalazła w położeniu bardzo opłakanem i zdanaby była na łaskę krewnych. Wówczas to zrodziła się w jej głowie myśl uzyskania spadkobiercy za każdą cenę. W uskutecznieniu tej myśli widziała ona jedyny sposób pozbawienia się kłopotów i w ten tylko sposób chciała *corriger la fortune*. Jako dowód winy hrabiny, powtarza prokurator znane te same argumenta, co jego poprzednik, oraz fakt, że dziecko Cecylii Parczównej-Meyerowej przewiezione istotnie zostało z Krakowa do Berlina. Co się następnie z tem dzieckiem stało — na to potrafiłaby odpowiedzieć tylko hrabina. Ogółem całe zachowanie się hrabiny tworzy łańcuch tak niezwykłych faktów, że w winę jej musi się wierzyć. Kwestya podobieństwa dzieci nie przemawia wprawdzie ani za hrabiną, ani przeciw niej, ale stwierdzono natomiast dowodnie, że stara Andruszewska od 23 do 27 stycznia 1897 r. bawiła w Krakowie i to jedno już wystarcza, aby hrabinę uznać winną.

W dalszym ciągu swego przemówienia odpierał prokurator ataki prasy polskiej przeciw hr. Hektorowi Kwileckiemu i podniósł, że ataki te były tego rodzaju, jakby chciano za pomocą nich zmusić poniekąd hr. Hektora do uznania prawowitości dziecka.

Przechodząc następnie napowrót do oskarżonych, stwierdził prokurator, że jest niewątpliwem, iż dziecko zostało podsunięte. Oczywiście w pierwszym rzędzie winną tu jest hrabina, ale równocześnie winnym jest także hr. Zbigniew Węsierski Kwilecki, gdyż małżonkowie działali w całej tej sprawie zgodnie. Hr. Kwileckiemu przyznaje jednak prokurator pewne okoliczności łagodzące, hrabinie zaś nie.

Wywody swe zakończył prokurator żądaniem ukarania wszystkich oskarżonych z przyznaniem im okoliczności łagodzących z wyjątkiem hrabiny, za którą żadne okoliczności łagodzące nie przemawiają.

Przemawiał następnie obrońca dr. Wronker. Rozpoczął on swoje wywody od zaznaczenia, że proces hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej wykazał jak najdowodniej, że sprawiedliwość w Prusiech nie jest jakoś w porządku. Świadków, którzy zeznawali na korzyść hrabiny, nie zaprzysięgano, a jeżeli już ich zaprzysięgano — to tylko z zastrzeżeniami; świadków zaprzysiężonych oskarżano o krzywoprzysięstwo i t. p. Przyczyny tego postępowania szukać należy w ustawie pruskiej, która orzeka, że w postępowaniu wstępnem obrońcy nie mogą zabierać głosu, gdyż jedynie tylko sam sędzia śledczy rozporządza całym materyałem i może z nim robić, co mu się najżywniej podoba. Istotnie też sędzia śledczy robił, co mu się podobało, a nawet jeszcze więcej, bo wiadomo, że w śledztwie świadków zaprzysięgano.

Następnie omawiał obrońca sprawę rzekomego podsunięcia dziecka. Sprawy tej na seryo traktować nie można, bo brak na to dowodów. Całe oskarżenie opiera się na jednym tylko fakcie, a to na nieobecności przez kilka dni w Wróblewie starej Andruszewskiej. Któż jednak fakt ten stwierdził? Oto dwaj tylko świadkowie, z których jednym jest Jadwiga Andruszewska, osoba niezbyt chyba na wiarę zasługująca i przez wszystkich, co ją znają, bardzo niepochlebnie opisana. Jadwiga Andruszewska twierdzi, iż działała z przyczyn idealnych i że wcale jej o pieniądze nie chodziło, tymczasem zaś z listów jej wynika, że jej właśnie idzie o pieniądze, a to chyba szczegół bardzo ważny dla ocenienia wartości jej zeznań. Ogółem co do Jadwigi Andruszewskiej obrońca jest jak najmocniej przekonany, że krokami jej kierowała jedynie chęć zemsty i chciwość. I taka kobieta występuje w tym procesie jako główny świadek?

Niewinność hrabiny okazuje się najlepiej z jej zachowania się względem Jadwigi Andruszewskiej. Dziwnemby było doprawdy, gdyby hrabina Węsierska-Kwilecka nie usiłowała przekupić Jadwigi Andruszewskiej, gdyby wiedziała, że ona wie o jakiejś jej tajemnicy. A tymczasem hrabina właśnie źle się z nią obchodziła i jeżeli co, to właśnie ten szczegół wskazuje najlepiej na czystość jej sumienia.

Z kolei wykazywał obrońca prokuratorowi jego stronniczość względem świadków, którzy zeznawali na korzyść oskarżonych. Oto we wszystkich tych świadków wmawiał on słabą pamięć, a tylko jednej Jadwidze Andruszewskiej nie miał nic ani razu do zarzucenia. Nie należy jednak zapominać, że wśród tych świadków, niemiłych prokuratorowi, znajdował się jeden, uznany nawet przez komisarza rządowego za wiarygodnego, który stwierdził z całą stanowczością, że stara Andruszewska w dniu rozwiązania hrabiny była we Wróblewie.

Po zarządzonej następnie jednogodzinnej przerwie dr. Wronker przemawiał dalej i ostrzegał przysięgłych przed wysnuwaniem jakichkolwiek wniosków z podobieństwa pisma na kartce meldunkowej w Krakowie z pismem starej Andruszewskiej, ponieważ jest stwierdzonem, że wszyscy ludzie prości mają pismo do siebie bardzo podobne. Zwrócił potem obrońca uwagę na to, że Walentyna i Jadwiga Andruszewskie, które dawniej żyły w niezgodzie i zwalczały się, dziś mieszkają razem, oraz zbijał zeznania akuszerki Ossowskiej, wykazując, że kierowała nią tylko chęć zdobycia pieniędzy.

W końcu swoich wywodów wskazał obrońca jeszcze na cały szereg dowodów, które wpłynęły na zmianę opinii publicznej na korzyść hrabstwa Kwileckich i wyraził nadzieję, że sędziowie przysięgli zaprzeczą pytanie co do winy oskarżonych.

Po skończonem przemówieniu obrońcy dr. Wronkera inni obrońcy oświadczyli, że są znużeni i proszą skutkiem tego o odroczenie rozprawy, ale na prośbę sędziów przysięgłych zgodzili się wreszcie na to, aby rozprawa odbywała się dalej.

Po krótkiej pauzie przemawiał obrońca dr. Sikorski za uwolnieniem Knowskiej i Chwiałkowskiej, a obrońca dr. Eger za uwolnieniem Ossowskiej, poczem rozprawę odroczono do dziś.

* * *

Głośny publicysta niemiecki Maks Harden zamieścił w redagowanem przez siebie tygodniku berlińskim *Zukunft* nadzwyczaj ciekawe uwagi z powodu procesu hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej, tem ciekawsze, że pogląd jego na proces w rażącej stoi sprzeczności z opinią przeważnej części prasy niemieckiej, która z procesu tego usiłuje wyciągnąć najniekorzystniejsze wnioski o *Milieu der polnischen Aristokratie.*

Harden pisze mianowicie, co następuje:

„Hrabina Iza nie jest kobietą zwykłą. Musiała kiedyś być bardzo ładna, dziś bowiem jeszcze posiada urok, który też pomaga jej więcej, aniżeli usta najwymowniejszych adwokatów. Ta kobieta ma styl. A kiedy nad wieczorem odprowadzana bywa do więzienia, to każdemu się zdaje, że przywiędła Marya Antonina kroczy do piwnic okratowanych. A jej styl jest „rococo".

„Ten styl był prawdopodobnie zgubą obojga hrabstwa i im podobnych. Lekko wiodło się życie, dowcipkowano, kłócono się, a potem żałowano. „Dlaczegoż nie miałbym utrzymywać stosunków z kobietami?" „Dlaczegoż miałbym rachować się z wydatkami?" „Ja, syn hrabiowski, nie chcę wchodzić w atrybucye kramarzy. Pieniądze trzeba wydawać w sposób dystyngowany, trzeba posiadać maniery najlepsze i genialne porywy, których spełnianie obraca się w kółku: muzyka, życie towarzyskie i ładne kobiety".

„Ale to minęło, minęło! Tak już dzisiaj nie można gospodarować pod Wronkami. Więc też nie myślcie, że to „upersonifikowana Polska". „Polnische Wirthschaft" jest sobie taniem przysłowiem, ale dziś nie można go już stosować. Mówiąc tak, wkładamy sobie bielmo na oczy i stajemy się zarozumiali.

„Taką była szlachta, gdy Mickiewicz jej przyśpiewywał. Dziś szlachta buduje fabryki, zaprowadza melioracye, dąży do kultury, spekuluje, a naśladując najlepiej szlachtę angielską, utrzymuje porządek, idzie z postępem czasu. I dlatego jest ona niebezpieczna, tylko dlatego. W Warszawie i w Łodzi, we Lwowie i w Krakowie, niech badają nasi germanizatorzy „polskie gospodarstwo". Hrabiowie Węsierscy-Kwileccy są *rococo...*"

* * *

Lwów 25 listopada.

(*„Monitor" przeciw „Reformatorowi"*).

Przesłuchiwany wczoraj dalej św. Przyjemski opowiadał o „prażniku", który mieli Breiterowcy sprawić Daszyńskiemu. Breiter wysłał świadka na plac św. Jura, by skonstatował, jak się ludzie spisują, ale świadek bał się zbliżać do tej bandy. Gdy Daszyński nadjechał, Breiterowcy chcieli zatrzymać dorożkę, piszczeli i krzyczeli, ale zamiar ich nie powiódł się, bo socyalistów było więcej.

Wotant r. Charak. Dlaczego pan bał się zbliżać do tej bandy, przecież to byli swoi?

Św. Bo ci ludzie Breitera mieli złość do mnie, posądzali mnie, żem się wkradł w jego łaski. Oni nawet samemu Breiterowi wybili szyby.

Dodaje jeszcze świadek, że Breiter podczas wyborów dał mu bokser i laskę z toporkiem. Tym toporkiem miał świadek według polecenia Breitera ugodzić Hudeca w głowę, rzuciwszy mu wpierw jaje w oczy. Przy wręczaniu toporka byli obecni żona i syn świadka.

Oskarżeni wyciągają i pokazują górny odłamek owej laski, rzekomo przez Breitera podarowanej Przyjemskiemu. Jeden z sędziów zapytuje, skąd się ta laska teraz wzięła u oskarżonych, a Daniluk wyjaśnia, że 4 tygodnie temu, ktoś mu ją przyniósł i sprzedał.

Przyznaje świadek, że Breiter świadczył mu dobrodziejstwa, ale podziękowanie za to, zamieszczone w *Słowie polskiem*, sam w imieniu świadka ułożył i posłał.

Dodatkowo jeszcze przesłuchany świadek Kora opowiada o jednym napadzie na Hudeca, który się nie udał dlatego, że Hudec skrył się do jamy. Potem Breiter mówił do swoich ludzi: Szkoda, żeście go nie poturbowali.

Osk. Ćwikliński. Czy ja nie wpływałem zawsze uspokajająco na Breiterowców?

Św. Tak, pan mówił zawsze: uważajcie, aby was nie chapli (złapali).

To mimowolne zaprzeczenie pytania Ćwiklińskiego wywołuje wesołość.

Przy innej bójce — tak zeznaje Kora — którą wszczęli sami socyaliści, jeden ze stronników Breitera, Żukowski, uderzył Mokłowskiego pałką przez plecy, Mokłowski upadł, a jakiś pies zaczął go targać za spodnie. Kora zwala i za to zajście winę na Breitera, ponieważ, jego zdaniem, Breiter mógł przewidzieć, że socyaliści zaczną awanturę. Dodaje, że jeden z Breiterowców, Melnyk, otworzył nóż, aby podczas bójki pchnąć Mokłowskiego, lecz przypadkiem sam siebie zranił i potem na policyi powiedział, że to go Mokłowski tak urządził. Kora sam brał udział w tych wszystkich awanturach, bo należał — jak się wyrażają oskarżeni — do „gwardzistów" Breitera.

Św. Wacław Breiter, przedsiębiorca budowlany, ojciec oskarżyciela, wysoki mężczyzna, lat około 60, siwy, lecz bardzo krzepki jeszcze, mówi łamaną polszczyzną, tonem dobrodusznym. Widocznie jest bardzo niezadowolony z tego, że musi stawać w sądzie, spór syna z Danilukiem nic go nie obchodzi, a przewodniczący musi mu dopiero przypomnieć, że i on, Wacław Breiter, wniósł był jedną skargę przeciw p. Danilukowi. Mówi, że odradzał synowi kandydować na posła, bo sądził, że przeciw potędze socyalistycznej syn nic nie wskóra. Opowiada o nocnym napadzie socyalistów na swój dom. Socyaliści wybili okna i zrobili mu kocią muzykę; aby ich odstraszyć, świadek wyszedł na balkon i strzelił na postrach dwa razy w powietrze z rewolweru. Do nikogo nie mierzył; jakżeby mógł strzelać do tych biednych ludzi. Socyaliści zawezwali policyę, przed którą świadek zeznał, jak było. Ernesta w tym dniu nie było wcale we Lwowie.

Dzięki Ernestowi, świadka napastują różni wykpigrosze: ten żąda 5000, tamten kamieniczki, ów posady nadinżyniera. Skądże ich tu opłacać, gdy się ma siedmioro dzieci? Do najgorszych natrętów należał Ćwikliński. Raz wyłudził od świadka 50 zł. na jakiś swój proces, który — jak się potem pokazało — nigdy nie istniał. Po agitacyi dostał 300 czy 400 zł. Zachowywał się grzecznie, ale świadkowi się nie podobał, bo był zawsze pełen sensacyi, wciąż przechwalał się: „Dziś byłem tu, to zrobiłem, wczoraj osmarowałem Hudeca jajami" i t. p. Na perswazye świadka, by awantur nie robiono, mówił Ćwikliński, że on ma taktykę nigdy nie zaczynać, lecz odpierać napady. Świadek otrzymywał potem często anonimy z pogróżkami, których autorem był Ćwikliński; skonstatował to komisarz policyi Kropaczek. Napady *Reformatora* na rodzinę świadka, anonsował Ćwikliński parę dni naprzód. Aby tych nieprzyjemności uniknąć, świadek przez p. Webersfelda udawał się do p. Czołowskiego, który podobno był głównym redaktorem *Reformatora*; p. Czołowski oświadczył, że *Reformator* zaniecha tych ataków, jeżeli w zamian *Monitor* przestanie pisać o jakichś „rycerzach". Więc w prośby do Ernesta, by i on sfolgował w kampanii, ale Ernest uparł się, mówił, że nie może tego zrobić, boby go posądzano, że go ktoś przekupił.

Św. Wilibald Breiter, inżynier, brat oskarżyciela, w chwili napadu socyalistów na dom ojca przy ulicy Sykstuskiej, szedł właśnie do domu, lecz jeden znajomy go ostrzegł, by czekał, aż się robotnicy uspokoją. Potem spotkał się świadek w bramie z młodszym bratem, Władysławem, widzieli jak w tłumie stał jakiś agent policyjny i coś spisywał, a robotnicy przyświecali mu zapałkami, potem świadek poszedł na górę do ojca i dowiedział się o strzałach. Świadek pamięta, że potem niecierpliwie oczekiwał powrotu Ernesta, aby mu wszystko opowiedzieć.

Osk. Ćwikliński. Ja wiem, że on był wtedy we Lwowie.

Opowiada potem p. Wilibald Breiter o lasce ze sztyletem, ale coś całkiem innego, niż Ćwikliński. Takiej laski używał świadek w górach do obrony, była ona niegdyś własnością ojca. I podczas wyborów Ernesta nosił ją świadek z sobą, bo Ćwikliński ostrzegał: „Panie Wilibaldzie, wiedz pan sam i powiedz pan mamie, że socyaliści uchwalili obić całą rodzinę Breiterów." W istocie raz napadł ktoś w nocy świadka na ulicy Matejki i krzyczał za nim: „Ty kiełbaśniku Breitera!" Otóż raz p. Ćwikliński poprosił świadka do swego pokoju i rzekł: „Widzi pan, ci baciarze socyaliści przysłali mi tu wyrok śmierci". Przy tych słowach pokazał kartkę, na której była narysowana trupia głowa z kośćmi ludzkiemi, a pod nią było coś napisanego literami naśladującemi druk. „Widzi pan — mówił Ćwikliński — ja mam żonę i dzieci, nie mogę narażać swego życia, a muszę właśnie jechać do Podlisek, niechże mi pan pożyczy swojej laski." I mimo wzdragania się świadka, wziął ową laskę z sobą i oddał ją we dwa dni potem, gdy świadek uporczywie o jej zwrot nalegał.

Tu przewodniczący pokazuje laskę, o której mowa; obecny na sali Kora oświadcza, że to nie ta, którą on widział w rękach Władysława Breitera.

Oskarżony Ćwikliński twierdzi, że p. Wilibald Breiter zeznał nieprawdę. Prawdą jest tylko tyle, że pokazywał świadkowi wyrok śmierci, ale żartował sobie z tego wyroku. Laski ze sztyletem nie potrzebował, bo miał z sobą zawsze doskonały amerykański rewolwer; z taką laską, jaką tu pokazano, nawet na kota by się nie wybrał. Oprócz rewolwera miał także bykowiec, dar p. Wilibalda.

Świadek. Pan wziąłeś mi go z pokoju.

Osk. Faktem jest, że pp. Wilibald i Władysław bawią się w takie laski ze sztyletami i mają ich po kilka egzemplarzy.

Świadek. To nieprawda.

Dr. Tenner prosi o powołanie kilku świadków z osób obecnych podczas rozprawy w audytoryum. Chodzi o to, że świadek Kora, który tu takie obciążające zeznania złożył, twierdził przed trybunałem, że nie był wcale obecnym w sali sądowej wtedy, gdy Ćwikliński opowiadał o lasce ze sztyletem. Wydawałoby się więc, że zeznania Kory są nieprzygotowane i przeto wiarygodne, tymczasem słuchacze rozprawy pp. Pelczarski, technik, Wulczak, Fuchs, potwierdzą, że Kora podczas zeznań Ćwiklińskiego był w sali obecnym, i wogóle całym przebiegiem rozprawy gorąco się interesował, z Danilukiem i Ćwiklińskim na korytarzu konferował, a ze wszystkimi dysputował i pokazując jakąś drukowaną kartkę, wyśmiewał p. Breitera, że nie uczuł się obrażonym o to, że *Reformator* pisał o jego spoliczkowaniu.

Świadek Kora mówi, że to nieprawda. Obecni na rozprawie stronnicy Breitera mają do świadka złość, bo zadenuncyował ich przed woźnym, że piją wódkę w wychodku; za to chcą go przed sądem „zasypać".

Dr. Zipper, obrońca, oświadcza, że nie dopuści do zdyskredytowania tego świadka. Jest wykluczonem, by Kora znajdował się w sali podczas owych zeznań Ćwiklińskiego, bo nie miałby on czasu wysunąć się z sali drzwiami, przeznaczonemi dla publiczności, i wejść potem przez drzwi, przeznaczone dla świadków, a trybunał sam wie, że prawie natychmiast po rewelacyach Ćwiklińskiego z korytarza zawołano Korę. Gdyby nawet był wówczas na sali, nie miałoby to w danym wypadku żadnego znaczenia. Zresztą zadaniem trybunału, przed którym toczy się obecny proces prasowy, nie jest dochodzenie całkowitej materyalnej prawdy. Wyciąg z protokołu, obejmujący zeznania co do sprawy ze sztyletem, należy oddać prokuratoryi państwa i niech ona dochodzi tego, czy Breiter dopuścił się zbrodni namawiania do skrytobójstwa, lub Kora zbrodni krzywoprzysięstwa.

Trybunał odmówił obu wnioskom, ponieważ, jego zdaniem, nie zaszła potrzeba badania wiarygodności świadka Kory aż do tego stopnia.

* * *

Dziś zeznawał najprzód świadek Jacenko, że nigdy nie mówił, ani nie mógł mówić Wiśniewskiemu o obrazie religii, popełnionej przez p. Breitera.

Świadek Twaróg, były pakier kolejowy, opowiada, że Ćwikliński obiecywał mu w ciągu 14 dni wystarać się o posadę przy kolei, gdy tylko hofrat Wierzbicki ustąpi, a jeden z krewnych jego, t. j. Ćwiklińskiego, po nim nastąpi.

Osk. Ćwikliński: Ja powiedziałem tylko tyle: Gdybym miał takie stosunki jak Breiter, to do 14 dni wyrobiłbym Twarogowi lepszą posadę niż pakiera, nawet gdybym miał iść osobiście do pana hofrata.

Świadek Zarański, mularz, zeznaje, że myśl urządzenia napadu jajowego na Hudeca, podał Ćwikliński. Napadu na Hudeca koło Piasków nie było; rzecz cała miała się tak, że świadek wraz z Wiśniewskim i kilku innymi pojechał w tym kierunku, aby zmylić czujność socyalistów, którzy chcieli przeszkodzić Breiterowi w urządzeniu zgromadzenia przedwyborczego. Od Breitera dostał wtedy świadek 3 korony na furę, a nie jak *Reformator* pisał, 15 zł. za zęby socyalistów.

Świadek Maryan Przyjemski, kilkunastoletni wyrostek mówi, że przed napadem na Hudeca dostał z rąk Breitera jedno jajo, że był przy tem jak Breiter wręczał ojcu świadka toporek i mówił: „Macie laskę, wy już wiecie na co."

Świadek Czerwiński, były służący w domu pp. Breiterów zeznaje, że w domu tym była tylko jedna laska ze sztyletem, z rączką z jeleniego rogu, a nie ze srebrną gałką. Była to laska p. Wilibalda Breitera. Świadek codziennie sprzątał pokoje i byłby z pewnością zobaczył laskę rzekomo wręczoną przez p. Breitera p. Ćwiklińskiemu i pozostawioną potem w pokoju.

Świadek Zdon, murarz, nie wie nic o napadzie na Hudeca. Zaprzecza temu, co mówił p. Ćwikliński, że świadek wiózł powozem Daszyńskiego z dworca do miasta, aby go wydać w ręce Breiterowców. W Malechowie przystąpił świadek z innymi ludźmi do wozu, na którym Hudec jechał z Dublan, ale nie w celu napadu, lecz dlatego, bo spodziewano się przyjazdu Breitera. Gdy się przekonano, że to Hudec, odstąpiono.

Św. Szymański, czeladnik szewski, brał udział w agitacyi za Breiterem i dostał za to 40 zł. Ćwikliński wytłómaczył świadkowi, że to za mało, i podyktował mu list do Breitera, upominający się o większą kwotę; nadto obiecał mu posadę przy tartaku w Rożniatowie i swój kożuszek, ale nie dotrzymał obietnic.

Świadek Hausner, inżynier, członek partyi socyalistycznej, opowiada, że wkrótce po wyborach p. Breiter przysłał do niego swego wspólnika p. Laufera z propozycyą, że jeżeli partya lwowska uzna mandat Breitera i przyjmie go do klubu socyalistycznego w parlamencie, to on złoży na rzecz partyi 10.000 zł. i odda na jej usługi *Monitora*. Na to świadek odrzekł, że przedstawi tę sprawę na posiedzeniu komitetu partyi, oświadczył jednak, że jego zdaniem z Breiterem możnaby dopiero wtedy na seryo mówić, gdyby złożył mandat i publicznie odwołał wszystkie kalumnie na członków

partyi. Zarząd partyi odrzucił propozycyę Breitera, traktując ją tylko humorystycznie; zresztą Breiter nigdy nie zgłosił się po odpowiedź.

Breiter odpowiada na to, że chyba p. Lauter działał z własnej inicyatywy.

Św. Pan szedłeś wtedy po drugiej stronie ulicy.

P. Breiter. Była raz mowa o zgodzie, ale przed wyborami.

Świadek. Mogła być i przed wyborami, ale tę propozycyę pamiętam dokładnie, bo wiem, że szło mi wtedy o tę pańską niesłychanie perfidną taktykę przy wyborach. Pan popierałeś w *Monitorze* nawet kandydaturę Piątaka, w następnym numerze poparłeś Daszyńskiego i — co jest bardzo charakterystyczne — dokończyłeś równocześnie artykuł o Piątku.

P. Breiter. To nieprawda.

Świadek. Na to są dowody w *Monitorze*.

Po pauzie odczytał przewodniczący pismo prokuratoryi, domagające się odpisu protokołu z części rozprawy, podczas której badano sprawę namowy do zamachu sztyletowego na życie Hnidca według zeznań Ćwiklińskiego.

Potem zeznawał świadek Rosenberg. W czasie wyborów r. 1900 świadek był jeszcze uczniem szkoły przemysłowej, wyborami interesował się dlatego, że słyszał z jednej i z drugiej strony szumne reklamy i szkalowania się wzajemne, chciał sam wymiarkować, kto ma słuszność, Breiter, czy socyaliści. Był świadkiem, jak Breiter o Ćwiklińskim wyrażał się: To porządny człowiek, on jest niewinny. Raz szedł świadek razem z Mokłowskim ulicą Kopernika, napadli ich breiterowcy uzbrojeni w żółte laski i zaczęli bić. Mokłowski umknął, a świadka zaprowadzono na policyę. Obecny na policyi Breiter wyrzucał swoim ludziom: „Czemuście go tu przyprowadzili, trzeba mu było połamać ręce i nogi i do rynsztoku wrzucić". Pytał się ich także, czy dobrze obito Mokłowskiego.

Rozprawa trwa dalej.

Sprostowanie. W dzisiejszym *Przeglądzie* pod artykułem *Monitor przeciw Reformatorowi* przy zeznaniach świadka Władysława Brejtera jest mylnie podanem, jakobym miał powiedzieć, że ojciec mój wystrzelił do robotników, gdyż istotnie zeznałem, że ojciec mój wystrzelił w powietrze, aby zawołać policyą. I *de facto* tak było. *W. Brejter.*

KRONIKA.

Lwów 25 listopada.

Śluby. W kościele OO. Bernardynów we środę odbył się wczoraj wieczorem ślub panny Matyldy Zontakówny, córki Władysławy z Pawulskich i Józefa Zontaka, długoletniego kustosza muzeum im. Dzieduszyckich, twórcy i opiekuna licznej kolonii rymanowskiej, z p. Edmundem Waltenbergerem, sędzią i znanym kompozytorem. Ceremonii ślubnej dopełnił prowincyał X. Norbert Golichowski w asystencyi X. Gorazdowskiego. Podczas ślubu śpiewał chór „Echa", który wykonał „Veni Creator", śpiewy solowe pod kompozycyi p. Waltera-ojca.

W kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie pobłogosławiono został wczoraj związek małżeński między panną Zofią Długoszowską, córką Bolesława i Józefy, z p. Zygmuntem Kubickim, synem p. Józefa, byłego docenta akademii rolniczej w Dublanach i weterynarza miejskiego.

Konkurs, ogłoszony z początkiem wiosny na stanowisko referenta dla spraw ekonomiczno-statystycznych przy komitecie gal. Towarzystwa gospodarczego, został ostatecznie rozstrzygnięty. Na podstawie prawie jednomyślnej uchwały komitetu, urząd ten, połączony z obowiązkiem redagowania czasopisma *Rolnik*, obejmie pracujący obecnie w prokuratoryi skarbu dr. Jan Paygert.

Dyrekcya naszej opery przygotowuje dwie nowe opery do wystawienia. Mianowicie w grudniu wystawi „Aidę", która już bardzo dawno nie była w naszym teatrze, a w styczniu „Luizę" Charpentiera, jedną z najnowszych arcydzieł muzyki francuskiej, stojącą na tej wyżynie, co „Cyganerya" Pucciniego. Dekoracye dla tych utworów, jakoteż kostyumy robią się zupełnie nowe. Oglądaliśmy właśnie dekoracye dla „Aidy", które już są gotowe i zapewnić możemy publiczność, iż będą tak piękne, że niezawodnie wywołają powszechny zachwyt.

Z Filharmonii lwowskiej. Jutro we czwartek odbędzie się w sali Filharmonii lwowskiej drugi koncert kwartetu śpiewackiego damskiego z Drezna, który na wczorajszym koncercie cieszył się powodzeniem. Program koncertu czwartkowego zupełnie nowy, zawierający utwory przeważnie nieznane naszej publiczności. Pani Winkler, która wczoraj za odśpiewanie aryi z opery Gounoda „Mireille" zebrała burzę oklasków, odśpiewa kilka utworów kompozytorów polskich.

Wszystkie loże i znaczną część foteli rozsprzedano już na poranek niedzielny, urządzany w teatrze miejskim na cele dobroczynne. Pozostałe bilety oddane będą do kasy teatralnej. W części koncertowej biorą udział: p. Gembarzewska, dr. Zawiłowski w charakterze śpiewaka pieśni, w którym zbierał niedawno wielki tryumf w Warszawie, prof. Szrydlowski, po raz pierwszy we Lwowie występujący, i p. Solska (prolog Rossowskiego umyślnie na zaczęcie poranku napisany). Z zamykającego przedstawienie obrazu dramatycznego p. t. „Jak listek z drzew strącony" odegrają artyści teatru miejskiego pod kierunkiem reżysera p. Solskiego główne role. Jak wiadomo, rzecz ta wyszła z pod pióra wysoce cenionego i znanego dobrze w towarzystwie lwowskiem pisarza, który nie życzy sobie rozgłosu i ukrył się pod przybranym pseudonimem.

Smutny fakt. Na walnem zgromadzeniu „Klubu szermierzy" uchwalono, po udzieleniu absolutoryum dawnemu wydziałowi, rozwiązanie i likwidacyę Klubu. Głównym motywem tej uchwały był zupełny upadek zamiłowania do szermierki wśród członków Towarzystwa. Zrazu sport ten był uprawiany z nadzwyczajnem zamiłowaniem, ale zapał do niego zgasł po wyjeździe dawnego nauczyciela klubowego p. Horacego Santelago. Sprowadzony z Werony znany maestro Arduino Colombo, mimo najwyższych wysiłków, nie zdołał już w członkach rozbudzić ponownie zamiłowania do szermierki.

Nowe 10-koronówki. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że wkrótce mają ukazać się w obiegu nowe banknoty 10-koronowe, wybite na papierze odmiennego typu i o skomplikowanej ornamentyce, celem zapobieżenia coraz częstszym fałszerstwom, jakim uległy specyalnie 10-koronówki.

Krajowa komisya agrarna odbyła onegdaj pod przewodnictwem namiestnika Andrzeja hr. Potockiego, pierwsze posiedzenie, na którem uchwalono wdrożenie postępowania komasacyjnego w Chlewicach, w powiecie rudeckim i w Lubliścu nowym, w powiecie cieszanowskim. Przeprowadzenie całego postępowania poruczono staroście p. Popielowi.

Oprócz tego przyjęła krajowa komisya agrarna do wiadomości sprawozdanie komisarza agrarnego o stanie zgłoszeń komasacyjnych z gminy Wyszatyce, w powiecie przemyskim i z przysiółka Rudolfhof ad Kupiczwola w powiecie żółkiewskim.

Smolaki krajowe. Panowie Józef Nawrocki i Spółka rozpoczęli wyrabianie podpałek do rozniecania ognia. Wchodzą one w handel pod nazwą podpałek naftowych, a wyrabiane są z prasowanych trocin drzewnych i odpadków naftowych.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 26 b. m. Prof. dr. K. J. Nitman: „Geografia ziem polskich". Część IV. Wielkie Księstwo Poznańskie (z obrazami świetl.) Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godzinie 7.

W sprawie jubileuszu prof. dra Zolla. Wobec licznych zapytań w kwestyi udziału nietylko prawników i byłych uczniów jubilata, ale i przedstawicieli innych obywatelskich sfer społeczeństwa, komitet ma zaszczyt — w miejsce rozsyłania osobistych zaproszeń — podać niniejszem do wiadomości osób interesowanych, iż z całą gotowością przyjmuje zgłoszenia jak najliczniejszego udziału tak w uroczystości w auli uniwersyteckiej, jak i w wieczornym bankiecie, od wszystkich tych, którzy zapragną w dniu tym uroczystym uczcić wieloletnie zasługi czcigodnego jubilata. Zgłoszenia należy przysyłać na ręce prof. M. Rostworowskiego (Kraków, Studencka 8), nie dalej wszakże, jak do 28 listopada włącznie, po której to dacie lista uczestników zostanie zamknięta.

Fałszerze monet. Z Krakowa nam donoszą: W toczącym się tu od dwóch dni procesie przeciw Węgrzynowi, Zdechlikiewiczowi i Białemu o podrabianie monet, zapadł wczoraj wyrok. Każdego z podsądnych skazano na półtrzecia roku ciężkiego więzienia z postem co dni 14.

Z Przemyślan piszą nam: Rada powiatowa nasza jest już ukonstytuowaną; prezesem jest ponownie Roman Wybranowski z Uszkowic, zastępcą Adam Treter z Laszek, a członkami wydziału Stanisław Wybranowski z Kimirza, Zygmunt Wiśniewski z Ciemierzyniec, dr. Karol Dawidowicz, radzca sądowy z Przemyślan, X. dziekan Aleksander Tenczakowski z Dunajowa i dr. Stanisław Hofmokel z Łahodowa. Zaznaczamy, że z kuryi włościańskiej wybrano tylko jednego Polaka w osobie Romana Wybranowskiego i też obecnie po dokonaniu wyboru prezydyum i wydziału, udali się wszyscy włościanie do nowo obranego prezesa, któremu imieniem włościan wyraził Daniel Bereziak z Korzelic najzupełniejsze zaufanie, wznosząc okrzyk „mnohaja lita".

U Stanisława Wyspiańskiego. Jeden z dziennikarzy był tymi dniami u Stanisława Wyspiańskiego i podaje z tej wizyty następujące sprawozdanie:

Nie łatwo dostać się do mieszkania Wyspiańskiego na samym końcu ulicy Krowoderskiej. Pomijając odległość, przeszkody leżą, że się tak wyrażę, wewnątrz mieszkania. Nie ma już wprawdzie słynnego napisu na drzwiach:

„Tu mieszka Stanisław Wyspiański, i prosi, aby go nie odwiedzać" — ale zawsze jeszcze, gdy się zapuka do drzwi pracowni, otwierają się nie one, lecz dalsze w długim korytarzu i wychyla się z nich głowa służącej. Po przejściu gruntownej indagacyi zaczyna się druga, z panią Wyspiańską, przywołaną do interwencyi i ponownej kontroli: kto, skąd i po co? — aż wreszcie, po dokładnem zbadaniu, dostać się można w progi sanctuaryum.

Ale teraz nie przyjmuje Wyspiański swych gości w tym wielkim pokoju o dwóch oknach, ze stołem pokrytym czerwono i ze szkicami na ścianach. Jest chory, ciężko chory, leży w ostatnim pokoju, siódmym z rzędu, i rozmawia z cicha z rzadkimi gośćmi, tj. rozmawia o tyle, o ile mu nakazuje milcząca natura z jednej, i pozwala ciężka choroba z drugiej strony.

Siadam w tym pokoju niewielkim, rzucam okiem na obrazy Matki Boskiej Ostrobramskiej i Częstochowskiej, pędzla samego Wyspiańskiego, na pastelowe portrety, patrzące ze ścian, i staram się wyczytać w zmęczonej twarzy chorego, jak się dziś czuje i jakiej jest myśli.

Bo przyszedłem uprzedzony jak najgorzej. Zaalarmowały mnie pogłoski, że Wyspiański jest bez nadziei życia, że stracił mowę, rażony paraliżem, że nie może się ruszać! Na szczęście tak źle nie jest. Zaraz na wstępie słyszę pytanie o wystawę „Sztuki", więc druga wiadomość była fałszywą, równie jak trzecia, gdyż ściskam dłoń, którą do mnie wyciąga. A co do pierwszej to i to przesadzone. Choroba jest ciężka: owrzodzenie gardła na tle zastarzałej choroby organicznej, ale na razie polepszenie jest widoczne. Niemniej owrzodzenie było tak silne, że musiano dokonać operacyi: wyciąć języczek na podniebieniu miękkiem, aby sam nie odpadł, podminowany wrzodem. W takich wypadkach można się obawiać uduszenia, gdyby języczek wpadł do tchawicy.

Nie to jednak jest głównem niebezpieczeństwem, lecz wogóle osłabienie i anemia, która, obawiają się, aby nie przeszła w stan złośliwy. To też dr. Baurowicz i Nowak, przyjaciele Wyspiańskiego, wysyłają go bezwarunkowo na południe, prawdopodobnie do Kairu, aby tam przyszedł do sił. Póki to się nie stanie, można żywić obawy, wprawdzie nie najcięższe, lecz w każdym razie wielkie.

Po krótkiej wizycie — Wyspiański rzucał od czasu do czasu parę słów, lecz z widocznym wysiłkiem — żegnam się i obieram drogę powrotną dłuższą, t. j. przez cały szereg pokojów, tak jak przyszedłem. Na drodze tej leży pokój dziecinny. Widzieliście kiedy te smutne twarzyczki, które tak pesymistycznie, tak melancholijnie zamyślają się na pastelach Wyspiańskiego. Te oczy, patrzące tak głęboko, opowiadające jakieś dziwne tajemnice dziecięcej duszy. Każda prawie ma, jeżeli nie zupełne podobieństwo, to przynajmniej jakiś rys wspólny z jego dziećmi. Naturalnie w załamaniu, jakie daje pryzmat indywidualności artystycznej ojca. Najstarszym jest jedenastoletni Teodor, nazywany w domu, Bóg wie dlaczego, Tadkiem; chodzi już do gimnazyum, codziennie przemierza drobnemi nóżkami przestrzeń ulicy Krowoderskiej na plac Groble, potężny kawał drogi, aby się dostać do gimnazyum, tego samego, które liczyło ojca do swych uczniów. „Tadek" jest chłopcem nader inteligentnym, maluje potrosze i... pisze dramaty, które ojciec w chwilach dobrego humoru żartobliwie przyrzeka drukować. Drugą z rzędu jest Helenka. Twarzyczkę jej znają posiadacze Teki grafików polskich, gdzie profil jej odtworzył ojciec; trzecim Mietek, lat pięciu; czwartym i ostatnim dwuletni Staś, benjaminek domu, zapalony wielbiciel zwierząt domowych wogóle, kóz w szczególności. *In gratiam* tych upodobań wymalował mu ojciec na ścianie dwa bociany, a pod nimi kozę, naturalnej wielkości.

Pociąg z ilustracyami. Podróżni, którzy przed tygodniem opuszczali Paryż, udając się do Cherbourga, zdumieli się, widząc, że na oknach wszystkich wagonów przygotowanego dla nich pociągu były białe emaliowane podobizny przeróżnych zwierząt, wielkości stopy kwadratowej. Na jednej z szyb znajdował się słoń, na innej lew, na trzeciej żyrafa, etc. Podróżni zawdzięczali tę niespodziankę pomysłowi p. Crossa, któremu kompania zachodnich kolei pozwoliła przeprowadzić próby, o ile ta nowość okaże się praktyczną. Faktem jest, że podróżni, wysiadający z wagonów w czasie podróży na różnych stacyach w celu posilenia się, otwierają nieraz po kilka przedziałów, zanim trafią do właściwego. Tej to niedogodności mają zapobiedz w przyszłości owe obrazki zwierząt na oknach wagonów. Każdy, zapamiętawszy sobie obraz na oknie swojego przedziału, wróci bez pomyłki na swoje miejsce.

Zmarli. W Szaflarach Adam Uznański, właściciel dóbr ziemskich, b. marszałek powiatu nowotarskiego, w 66 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +2, w poł. + 5. Bar. 755. Spada. Pochmurno.

Główna nasza wada.

W naszej wielkości — o jacyż my mali!
Zawsze swym wrogom będziem pomagali,
Gdy trzeba kręcić bicz na własne plecy:
— By siebie wspierać, jacyż my dalecy!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Skąpiec," komedya Moliéra. — We czwartek po raz ostatni pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga" Ryszarda Wagnera: „Walkirya" występ A. Bandrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. — — W piątek po raz pierwszy „Uczeń szatana," sztuka w 3 a. Bernarda Shaw. — W sobotę po raz pierwszy „Pan Choufleri przyjmuje," operetka 1 akcie. Nastąpi „Divertissement," balet w 1 akcie układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu," operetka Souppego.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17) We czwartek „Głośna sprawa," sztuka w 4 a. z angielskiego. — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Popychadło" Szutkiewicza, wieczorem po raz 1szy „Roznosicielka chleba" Montepina. — W niedzielę popołudniu „Trilby, wieczorem „Belweder" Bolesławicza.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 15 listopada: The Alkers, ludzie-ryby, nurkowie i mistrze w pływaniu we wspaniałym basenie, na scenie umieszczonym, 5 sióstr Warwick. Trio Abdelkader, Burton i Imayo. Nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj licznie zebrana publiczność zachwycała się znowu p. Chodakowskim w roli Marcina w operze Moniuszki „Verbum nobile" i p. Bandrowskim w „Pajacach". Gorącymi oklaskami wieńczono tych dwóch znakomitych, w wielkim stylu artystów. Rolę Neddy w miejsce pani Korolewiczowej śpiewała p. Kasprowiczowa i jak zawsze, ta wysoce użyteczna, nadzwyczaj pracowita i sumienna artystka, wywiązała się dobrze ze swego zadania. Inne role pozostały w tej samej obsadzie, więc też, jak się należały pierwszym razem, tak należały się i wczoraj gorące słowa uznania p. Konradowi Zawiłowskiemu, p. Maryi Tracikiewiczównie, p. Okońskiemu, Paszkowskiemu, Malawskiemu, Mossoczemu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 25 listopada. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Dep. Flourens wniósł o odroczenie uchwały w sprawie ambasady przy Watykanie aż do chwili, gdy rząd przedłoży swe sprawozdanie co do sprawy rozdziału Kościoła od państwa. Minister spraw zagranicznych p. Delcassé sprzeciwił się temu, wskutek czego Flourens wniosek swój cofnął.

Allard wniósł o skreślenie 60.000 fr. z budżetu dla zaznaczenia życzenia, aby zwinięto ambasadę francuską przy Watykanie. Wniosek ten odrzucono 324 głosami przeciw 231. — Dejambe, socyalista, żądał zniesienia subwencyi dla zakonów francuskich na Wschodzie. Wniosek ten odrzucono, poczem przyjęto wniosek, wzywający rząd, aby zaprowadził wyłącznie świecką naukę w Tunisie. — W dyskusyi nad tajnym funduszem ministerstwa spraw zagranicznych postawił Delcassé kwestyę zaufania. Przyjęto tę pozycyę 490 głosami przeciw 47. Następnie rozpoczęto obrady nad budżetem poczt i telegrafów.

Londyn 25 listopada. Do *Daily Mail* donoszą z Tokio, że poseł rosyjski w Soeul wystosował do rządu koreańskiego notę, w której ostrzega, by Korea nie otwierała swych portów Japonii, w przeciwnym razie bowiem Rosya wyciągnie z tego konsekwencye. Rząd koreański zaprotestował przeciw tej nocie.

Berlin 25 listopada. *Reichsanzeiger* donosi, iż parlament niemiecki zwołany będzie na dzień 3 grudnia b. r.

Belgrad 25 listopada. Dnia 12 grudnia st. st. odbędzie się publiczna licytacya yachtu „Draga," darowanego królowi Aleksandrowi w dniu jego ślubu przez gminę m. Belgradu. Cena wywołania wynosi 40.000 franków.

Petersburg 25 listopada. Biuletyn wczorajszy o stanie zdrowia carowej donosi, że onegdaj wieczorem temperatura wynosiła 37.4, puls 72. Carowa wskutek silnych bolów tej nocy nie spała. Wnętrze ucha ogromnie zaognione.

Wiedeń 25 listopada. Wniesiono wczoraj w Izbie przedłożenie w sprawie zmiany noweli o podatku od cukru z dnia 31 stycznia 1903 ma działać wstecz od 1 września 1903.

Londyn 25 listopada. Tutejszy poseł japoński oświadczył, że nie otrzymał żadnych wiadomości niepokojących z dalekiego Wschodu i nie sądzi, by się zaostrzyły stosunki między Rosyą i Japonią. Japonia czeka na odpowiedź Rosyi.

Szatmar 25 listopada. Przy wczorajszych wyborach do sejmu wybrany został minister Hieronymi 688 głosami przeciw 634, które padły na Uraya, koszutowca. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów nastąpiły zaburzenia. Około 5000 ludzi, zwolenników kandydata opozycyjnego, wpadło do lokalu wyborczego i zdemolowało go. Następnie demonstranci przeciągali ulicami miasta i wybijali szyby. Poszli pod hotel „Pannonia", w którym byli zebrani wyborcy liberalni, i tam również powybijali wszystkie szyby. Następnie wpadli do kawiarni, gdzie wszystko zburzyli. Policya była za słabą, aby poskromić rozruchy, i musiano wezwać wojsko. W mieście powstała wielka panika, gdyż obawiano się, że przedmieszczanie przyłączą się do demonstrantów. Wszystkie sklepy pozamykano.

Rzym 25 listopada. Papież przyjął wczoraj pielgrzymkę katolików angielskich.

Budapeszt 25 listopada. Sejm węgierski wczoraj przyjął do wiadomości reskrypt królewski o mającym się dokonać wyborze delegacyi, poczem przystąpił do dyskusyi nad kontyngentem rekruta. Przy końcu posiedzenia przyjęto wniosek, aby na dzisiejszem posiedzeniu dokonany był wybór wiceprezydenta izby w miejsce p. Daniela, oraz wybór 40 członków delegacyi wspólnych.

Partya liberalna nominowała na wiceprezydenta Izby bar. Artura Feilitscha i wybrała 40 kandydatów na członków delegacyi.

(Depesze popołudniowe).

Nowy Jork 25 listopada. Rząd odrzucił prośbę wdowy po Wagnerze o wydanie zakazu wystawienia „Parsifala" w Nowym Jorku. (Operę tę wystawiono tam przed paru dniami z wielkiem powodzeniem. Wiadomo zaś, że Wagner zastrzegł w swym testamencie, aby przez 50 lat po jego śmierci wystawiano „Parsifala" tylko w Bayreut w Bawaryi. Ponieważ Stany Zjednoczone północnej Ameryki nie należą do europejskiej międzynarodowej konwencyi literackiej, podobnie jak i Rosya, przeto to zastrzeżenie Wagnera nie ma w Ameryce mocy prawnej. *Przyp. Redakcyi*).

Praga 25 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu niemieckiej sekcyi Izby lekarskiej uchwalono wniosek, potępiający z oburzeniem postępowanie namiestnika Dolnej Austryi w znanej sprawie w Sejmie przeciw stanowi lekarskiemu. Odrzucono wniosek, by członkowie Izby złożyli mandaty i wezwali inne Izby lekarskie w całej Austryi do tego samego kroku. Podobne uchwały powzięło plenarne posiedzenie Izby lekarskiej.

Budapeszt 25 listopada. O zaburzeniach w Szatmar donoszą jeszcze, iż tłum wtargnął do hotelu „Pannonia", gdzie zebrani byli wyborcy liberalni. Demonstranci zniszczyli całe urządzenie restauracyi, wyrządzając tem szkodę 30 do 40.000 koron. W wielu punktach miasta powybijano szyby, także w synagodze i domu prezydenta stronnictwa liberalnego. Trzech policyantów i kilku demonstrantów jest lekko rannych. Portyer hotelu ciężko ranny. O godz. 7 wieczór przybyło wojsko i przywróciło spokój. Jeszcze do późnego wieczora patrole wojskowe chodziły po mieście.

Wiedeń 25 listopada. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał do swoich dóbr, do Skały w Galicyi.

Petersburg 25 listopada. Do Port Arthuru nadeszło prywatne doniesienie z Pekinu, że wicekról Juanszikaj zawiadomił cesarza chińskiego, iż gotów jest wypowiedzieć wojnę Rosyi w Mandżuryi. Generał Ma chce na czele 18.000 wojska chińskiego wkroczyć do Szanhajkwanu.

Londyn 25 listopada. *Standard* donosi z Tientsinu, że Rosyanie obsadzili miejscowość Haiting, położoną o 30 mil na północ od Niuczwang.

Nowy Jork 25 listopada. Z San-Domingo telegrafują 23 b. m., że rokowania pokojowe zerwano. Ostrzeliwanie miasta trwało całą ostatnią noc.

Biuro Reutera dowiaduje się z Cap Haitien, że nadeszły tam z Puerto Plata telegramy, donoszące, iż San-Domingo kapitulowało, a prezydent Wos-y-gil i ministrowie uciekli.

Wiedeń 25 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety w sprawie podatku domowoczynszowego przemawiał w dalszym ciągu dr. Konstanty Lipowski z Krakowa i zaznaczył, że zbyt pośpieszne reformy byłyby niebezpieczne i zaszkodziłyby całej sprawie. Rząd jednakże powinien bezwarunkowo zmniejszyć ucisk obecnego systemu podatkowego. Następnie przemawiał rzeczoznawca dr. Lövy z Wiednia.

Praga 25 listopada. Depesze z północnych i północno-zachodnich Czech o szkodach wyrządzonych przez burze stwierdzają, że orkan zniszczył całe lasy. W wielu miejscowościach uszkodził orkan mury i pozrywał dachy. Rzeki wezbrały i wylały w wielu miejscowościach. Połączenia kolejowe przerwane.

Wiedeń 25 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi wykonawczej stronnictw niemieckich obradowano nad możliwością parlamentarnego załatwienia prowizoryum budżetowego i postanowiono starać się, aby po obecnej dyskusyi programowej przyszło na porządek dzienny prowizoryum budżetowe. Uchwalono zgodzić się na życzenie Koła polskiego, by ustawa o podwodach również weszła na porządek dzienny.

Rada państwa.

Wiedeń 25 listopada. Dr. Koerber zawiadomił o zwołaniu delegacyj na 15 grudnia.

Odczytano szereg nagłych wniosków i interpelacyj, między innemi interpelacyę Kubika i tow. w sprawie rozdziału zapomóg dla nawiedzonych wylewami gmin powiatów bialskiego i żywieckiego, oraz naprawy dróg i mostów i drugą interpelacyę tego samego posła w sprawie bezpłatnych pokwitowań ze strony urzędów podatkowych za pobrane podatki.

W dalszej dyskusyi nad stanowiskiem rządu przemawiał pierwszy p. Gross.

P. Gross (niem. post.) uważa koncesye, uczynione Węgrom w sprawie wojskowej za zbyt daleko idące; następstwem ich może być powstanie samoistnej armii węgierskiej.

Wobec tych stosunków Niemcy będą musieli zastanowić się nad tem, czy Austrya ma w dotychczasowej wysokości przyczyniać się do kosztów utrzymania wspólnej armii. Mówca ubolewa nad temi koncesyami tembardziej, że obudziły one aspiracye u innych narodowości, szczególnie Czechów i Słowian południowych.

Poruszając sprawę ugody z Węgrami, ubolewa mówca, że rząd uczynił załatwienie ustawy o ubezpieczeniu robotników na starość wrazie niezdolności do pracy — zależnem od ugody z Węgrami. Otóż przemysłowcy gotowi do ofiar, jakie ta ustawa na nich nałoży, wzywają rząd, by wniósł w parlamencie tę ustawę.

Występując przeciw Czechom, wywodzi mówca dalej, że ostatnia sesya sejmu czeskiego udowodniła niemożliwość federalizmu. Czesi swą obstrukcyą w parlamencie chcą wymusić od rządu koncesye, należy rządowi wytknąć, że w roku zeszłym podarował Czechom 16 milionów koron na uzdrowotnienie Pragi.

W końcu omawia p. Gross sprawę założenia czeskiego uniwersytetu na Morawii.

Przy końcu mowy przyszło do ożywionej wymiany słów pomiędzy mówcą a Czechami.

Następnie zabrał głos p. Ferjancic (Słoweniec.)

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 25 listopada. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Stadnicki z Warszawy. Hr. M. Czosnowska z Podola ros. R. Krzysztofowicz z Bukowiny. J. Schanzer z Pieletz. M. Cielecka z Byczkowiec. E. Dall Orso z Bediansh. W. Gnoiński z Krasnego. T. Sroczyński z Jasła. Z. Suszycki z Bogusława. J. Klein z Kimirza. W. Womidziński z Tarnobrzega. G. Grossman z Wiednia. J. Radomski z Gorlic. A. Gorayski z Chodorówki. K. Kownacki z Świtarzowa. W. Skarzyński z Sofczyna.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 listopada. S. Sokołowski z Raty. F. Rauch z Sambora. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. W. Jabłoński z Derżowa. L. Rudich i H. Sekler z Czerniowiec. O. Meissinger, H. Schwabe. A. Hankiewicz, E. Grabler, E. Brosch i P. Poll z Wiednia. A. Czaykowski z Bóbrki. W. Krainski z Perespy. H. Lekczyńska z Remenowa. K. Rastawiecki z Sielca. N. Korzenna z Brzozdowiec. W. Dudziński z Zakopanego. K. Rudolfi z Trzebini.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 25 listopada. J. Pieniążek z Lipinki. Fr. Sternat z Czerniowiec. J. Majewski z Warszawy. B. Cieński z Jarosławia. B. Younga z Rzeszowa. J. br. Harting z Warszawy. A. Löw, Fr. Löw i J. Steinbach z Wiednia. J. Gonermann z Magdeburga.

Nadesłane.

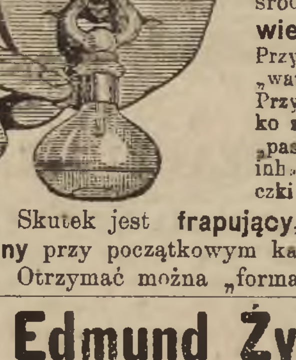
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

ALBOFERIN

Środek odżywczy i wzmacniający, wytwarzający krew, wzmacniający nerwy i pobudzający apetyt

Wypróbowany klinicznie przy braku krwi, rekonwalescencyi. Polecany przez najznakomitszych lekarzy słabowitym dzieciom.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach w proszku 100 gr. K. 5, 100 tabletek K. 1.50, tabletki czekoladowe K 1.50 — Ostatnie wyborne dla dzieci. — Proszę poradzić się swego lekarza.



„Forman" (Chlorowany menthylowy eter mentholu) klinicznie wypróbowany i wielokrotnie przez pierwsze powagi lekarskie polecony środek działa **„prawdziwie idealnie!"**

Przy lekkim katarze bierze się „waty formanu" (puszka 40 h). Przy silnym katarze—lecz tylko za ordynacyą lekarską — „pastylki formanu" (75 h.) do inhalacyi zapomocą skrzyneczki do oddychania.

Skutek jest **frapujący, cudowny, niezrównany** przy początkowym katarze.

Otrzymać można „formanu" w każdej aptece.

Edmund Żychowicz

koncesyonowany budowniczy. Ulica św. Marka l. 2. Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa.

Wiedeń 25 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 294.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 268.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 91.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 473.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 144.60, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 500.00.

Lwów 25 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 820 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.08* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10.**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*. 3.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Ależ tak, ja jestem szczęśliwa, bardzo szczęśliwa. Mam męża i dziecię; oni mnie tak kochają, a ja... ja ich uwielbiam oboje!

Przyłożyła do ust tubę akustyczną i powiedziała woźnicy, aby ją zawiózł do teatru Fantaisies-Lyriques.

— Zapytam odźwiernego, czy pan Mervil jest jeszcze w teatrze, i razem wrócimy do domu. Roger będzie zadowolony. Nie okazałam się dla niego zbyt uprzejmą przed paru godzinami. I wiem już, co zrobię... zapytam go szczerze o tę aktorkę! Zapewnie zapomniał mi o niej mówić. Nie musi to być żaden wybitny talent, skoro tylko dubluje role.

Uczucie błogiego zadowolenia przepełniało w tej chwili serce Simony. W myśli widziała się już powracającą z mężem w tym miękkim i zacisznym powozie. Mówiła do niego, lub słuchała go z nieco lękliwą ufnością, jaką ją zawsze przejmował Roger. Wszystkie przykre wrażenia, odebrane w ciągu dnia, rozwiewały się zwolna. O! jakże pragnęła zobaczyć Rogera! Zdawało jej się, że powóz posuwa się zbyt wolno przez tłumnie zapełnione ulice.

Zbliżała się jednak do celu. Powóz skręcił w niewielką, lecz pięknie zabudowaną ulicę, oświetloną jasno promieniami światła elektrycznego. Ulica ta znajdowała się w pobliżu bulwarów. Ale zanim powóz dojechał do teatru, musiał się jeszcze raz zatrzymać. Simona spuściła jedno okno i, zniecierpliwiona, wychyliła nieco głowę. Uczucie śmiertelnego zimna, niewywołanego jednak chłodnem powietrzem, wstrząsnęło całem jej ciałem, pomimo że była ciepłem otulona futrem.

Dostrzegła Rogera, który w tej właśnie chwili wychodził wyjściem, przeznaczonem dla artystów, lecz nie wychodził sam. Jakaś kobieta, otulona wspaniałem futrem bobrowem, w której rudych włosach połyskiwała lśniąca kitka z kamieni i dżetów, postępowała trotoarem obok niego. Oboje przybliżyli się do powozu, którego drzwi otworzył lokaj. Ale Roger Mervil zaprzeczył jej ruchem głowy i zawołał dorożki. Kobieta powiedziała słów kilka, służącemu i powóz odjechał pusty, ustępując wreszcie miejsca powozowi pani Mervil. Ale skoro kareta Simony zatrzymała się przed wejściem do teatru, wiedziała ona doskonale, że mąż jej wsiadł do dorożki z ową nieznajomą kobietą i odjechał w stronę przeciwną.

Simona siedziała jak skamieniała; nie miała siły poruszyć się nawet. Czuła w głowie pustkę, a w sercu ból tak dotkliwy, że omało co nie krzyczała. Pierwszą myślą, która jej przyszła do głowy, było to, co sobie pomyśli woźnica, czekający na dalsze jej rozkazy?

— Żeby tylko nie dostrzegł! — powiedziała sobie w duchu.

I chcąc udać, że sama nic nie widziała, miała jeszcze tyle odwagi, że wysiadła z powozu, chociaż nogi uginały się pod nią z wielkiego wzruszenia, i przeszedłszy przez chodnik, poszła się rozmówić z odźwierną.

Gdy znalazła się w jasno oświetlonym korytarzu i otworzyła drzwi pokoju, gdzie stara kobieta powitała ją pełnym szacunku ukłonem, zdawało jej się, że śniła, albo że spostrzegła, lub źle wytłómaczyła sobie jakąś rzecz zupełnie naturalną.

— Czy pan Mervil jest jeszcze w teatrze?— zapytała, mając prawie nadzieję, że odźwierna odpowie jej „tak".

— Pan Mervil przed chwilą wyszedł — brzmiała niezwłoczna odpowiedź.

Simona, starając się powstrzymać drżenie ust, zapytała jeszcze:

— Czy przypadkiem nie wyszedł... z dyrektorem... panem Fournière?

Odźwierna stała się odrazu niedowierzającą i nie powiedziała, z kim pan Mervil wyszedł, zdawało jej się jednak, że o dyrektorze może mówić, rzekła więc:

— Pana Fournière nie było dziś w teatrze, proszę pani.

Simona nie dopytywała się już o nic więcej, a gdy wróciła do domu, rozkazała pokojówce:

— Niech jeszcze nie podają obiadu. Powiedz w kuchni, że trzeba czekać na pana.

W tej chwili jednak przyniesiono jej list, małą karteczkę błękitnego papieru, na którym poznała pismo swego męża.

Odarła brzeżki, zalepione gumą, i przeczytała odrazu całe zdanie:

„Zjedz dziś obiad bezemnie, najdroższa; Paulinka dotrzyma ci towarzystwa i zabawi swoją mamusię. Fournière zabiera mnie na cały wieczór, zaraz po próbie. Przebacz mi, ale muszę z nim porozmawiać o interesach.

Twój Roger."

IV.

Mervil nigdy nie zdradził swojej żony. A przynajmniej on sam mniemał, że jej nie oszukiwał wcale, gdy pojechawszy do Madrytu w celu wystawienia swej operety, cieszył się tam przez trzy tygodnie względami pięknej Hiszpanki.

Chcąc się przekonać, że zdradzał Simonę, Roger Mervil musiałby był czuć, że jego serce i jego myśli są równie zajęte wspomnieniem innej kobiety, jak były zajęte jego zmysły i wyobraźnia; musiałby dostrzedz w swej duszy pragnienie połączenia swego życia w każdej godzinie, na zawsze, z inną towarzyszką, niż ta, która królowała pod jego dachem i dzieliła z nim wszystkie rozkosze i zmartwienia, radości i bóle. Dopóki nie mógł sobie wyobrazić innej kobiety na miejscu Simony, ani myśleć o przyszłości w inny sposób, jak przepędzenie jej ręka w rękę z ukochaną istotą, jakżeby mógł mniemać, że ją zdradza? On nie przypuszczał nawet, że jej najmniejszą wyrządza krzywdę! Tak, jak większa część mężczyzn, nie przywiązywał żadnego znaczenia do tego, jeżeli zadowolił jakiś chwilowy kaprys. A gdyby ktoś, mówiąc z nim o tem, zaczął mu dowodzić, że to grzech i zdrada, nie mógłby się z pewnością powstrzymać od pogardliwego wzruszenia ramionami.

Wiele razy jednakże potrafił opierać się pokusom tego rodzaju, choć one trafiały mu się często w jego zawodzie autorskim, który go przykuwał do desek scenicznych. Być może, że krępowała go obawa jakiegoś nieprzewidzianego wypadku, któryby mógł obudzić w sercu Simony zazdrość, nieuzasadnioną zapewne, ale zawsze bolesną dla niej. Przytem brzydził się kłamstwem i szukaniem wymówek, do jakich musiałby się uciekać, patrząc w czyste i pełne ufności oczy młodej żony, których spojrzenie taki niewymowny posiadało urok.

Dziś Mervil, starszy już i bardziej rozgorączkowany zapałem pracy, mniej niż kiedykolwiek narażany był na podobne pokusy, chociaż pod względem moralnym czuł się mniej strzeżonym; życie paryskie i spokojna pewność małżeńskich związków zmniejszyły jego skrupuły i zatarły delikatność uczuć. Doprawdy, nie przyznałby przed nikim, a jeszcze mniej przed samym sobą, że godzinka, spędzona w towarzystwie aktorki, może mieć większe znaczenie i wywrzeć większy wpływ na jego życie i jego uczucia, niż wypalenie dobrego cygara, lub wypicie kieliszka „sherry-cobbler". Dziś, gdyby był pomyślał o przypuszczalnej zazdrości Simony, zniecierpliwiłoby go to z pewnością, gdyż zazdrość ta wydałaby mu się nienaturalną, sztuczną i niewłaściwą z powodu takiej drobnostki.

Mervil zatem, podług własnego przekonania, nie oszukał nigdy swojej żony. Byłby nawet przysiągł z pewnością, że i tego wieczora nie zawinił bynajmniej, nawet wtedy, gdy wsiadał do dorożki z Netty Dawidson, z tą ładną, rudowłosą żydówką, o zielonych, koloru wody morskiej oczach. Netty była rodem z Londynu i pochodziła z najniższej sfery społeczeństwa, a teraz miała w Paryżu pałac, konie i brylanty. Niezadowolona z tego, zapragnęła jeszcze sztuki, zapragnęła, aby jej nikły, słaby głos rozbrzmiewał na scenie teatru „Fantaisies-Lyriques.

Trudno sobie wyobrazić, jakich ona nie używała podstępów, jak usiłowała podobać się Mervilowi, aby otrzymać pozwolenie choćby na dublowanie roli. Kompozytor nie mógł się ukazać w teatrze, by natychmiast nie spotkać się z Netty. Występowała ona tam niekiedy w najpodrzędniejszych rolach i miała wolny wstęp do teatru dlatego, że była hojna względem swego otoczenia. Roger Mervil, widząc w niej tylko istotę zalotną, powziął do niej urazę i obchodził się z nią bynajmniej nie uprzejmie.

Ale gdy jednego dnia mijała go w korytarzu i ze zwykłą sobie szyderczą zalotnością zaczęła szydzić z jego poważnego usposobienia i zarazem prosić go o rolę, Mervil pierwszy raz zwrócił uwagę na jej oryginalną piękność i zapragnął jej, jak dziecię nowej pragnie zabawki. I nie wiedział, jak się to stało, że usta jego spoczęły na purpurowych wargach rudowłosej piękności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GALANTERYA

najpiękniejsza, zabawki najnowsze

najtaniej

w magazynie firmy

Kauczyński i Oberski

ul. Karola Ludwika 7. — Lwów, filia ul. Halicka 6.

†

WŁADZIUNIA

najukochańsza córeczka

WALENTEGO I JULII DROZDOWICZÓW

uczennica II. klasy szkoły im. św. Maryi Magdaleny

zaopatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 24. listopada da b r, w 9-tej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w czwartek dnia 26-go listopada 1908 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Kopernika l. 52, na który krewnych, koleżanki i znajomych stroskani rodzice zapraszają.

Lwów, dnia 25 listopada 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul Sobieskiego l. 10.

†

Józef Maly

em. inspektor c. k. kolei Państwowej

ur. w r. 1838, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami dnia 24-go listopada 1903 o godz. 4. po południu.

W głębokim smutku pogrążona żona zaprasza krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 26 listopada 1908 r., o godzinie 8 po południu z domu żałoby pod l 24 ul. Akademicka na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 24 listopada 1908.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyaln. leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo

Wody Mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież

SPECYALNIE LECZNICZE, jak litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne**, z przepisu prof. Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.-Cenniki na żądanie franco.

Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

Lwowska filia Banku Galic. dla Handlu i Przemysłu

ulica Jagiellońska liczba 3.

(dawny lokal Banku kredytowego).

KANTOR WYMIANY

(parter od frontu)

kupuje i sprzedaje wszelkie **papiery wartościowe i waluty zagraniczne** po możliwie najskrupulatniejszych kursach, uskutecznia pod takimi samymi warunkami wszelkie **zlecenia giełdowe** zarówno na giełdzie wiedeńskiej jak i na giełdach zagranicznych, wydaje na wszystkie znaczniejsze miejscowości świata i zagraniczne miejsca kąpielowe bezpośrednie przekazy i listy kredytowe, wreszcie **wypłaca wszelkie kupony** możliwe bez potrącenia jakiejkolwiek prowizyi inkasowej.

Godziny urzędowe od 9-tej do 12½ — i od 3 do 4½.

Oddział Wkładkowy

przyjmuje wkładki na 4½% książeczki oszczędnościowe.

Oddział towarowo-handlowy

załatwia czynności handlowo-komisowe, a zatem: zakupno i sprzedaż zboża, nasion, spirytusu, artykułów pastewnych, sztucznych nawozów i wszelkich innych ziemiopłodów.

ODDZIAŁ ZASTAWNICZY

udziela pożyczki na wszelkie kosztowności jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro.

Parter w podwórzu.

Drobne ogłoszenia.

Ulica Badenich 9.

Pomieszkanie z komfortem urządzone

do wynajęcia.

Miód patoka

kuracyjny i deserowy z własnej pasieki w 5 klg. puszkach po 6 kor. 40. h.

Miód do picia

w beczułkach 4½ litr. po 5 kor. 60 hal. wysyła franco **Ks. W. Mikitka** proboszcz **w Kupczyńcach poczta Denysów.**

Kawa „Syriusz", Lwów, ul. 3-go Maja l. 2. — pół kilo 75 ct.

Najprzedniejszą herbatę zbioru majowego wyborną w smaku, aromatyczną i dobrze naciągającą funt po zł. 3, 2 i 1·60 poleca Handel Leonarda Soleckiego we Lwowie ulica Batorego l. 2. Wysyłki odwrotnie.

Wyborny miód deserowy kuracyjny, własna pasieka 6 klgr. **tylko 6 K. franco** Woda miodowa naturalny a najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. nau. **Iwanczany.**

Przygotowania do egzaminów kwalifikacyjnych **OLGA FILIPPI** Lwów, ulica Pańska l. 5 I p.

Prywatne doniesienia.

200 kóp owsa

sprzedane będzie w drodze przymusowej licytacyi w dniu 27 listopada o 12-tej w południe. Obszar dworski

Kunaszów, p. Bołszowce.

Ważne

dla posiadaczy torów dojazdowych przedsiębiorców kolei etc.

Większa partya używanych normalnotorowych wózków kolejowych do przewozu żwiru i t. p. w dobrym stanie tanio do sprzedania. **Juliusz Weiss** Lwów, dom naftowy.

Zarząd pasieki Antoniego Krasińskiego Jezierzany ad Czortków wysyła pocztą miody owocowe pitne odszczególnione kilkakrotnie na wystawach: a to miód pitny, kasztelański, maliniak, wiśniak, porzeczniak, poziomczak, dereniak i t. d. licząc za 5 klg blaszankę tychże (wszystko opłatnie) 6 K. 20 hal posyłki większe koleją taniej. Wysyła również pocztą wyborny miód prasny lipcowy w stanie twardym lub płynnym w 5-cio kg. blaszankach (wszystko opłatnie) po 7 kor.

Zarządca

ekonomiczny, żonaty, bezdzietny, posiadający studya rolnicze i dłuższą praktykę poszukuje posady od Nowego Roku. Poste restante Tartaków. **Prawdzic.**

Masło I. deserowe

codziennie świeże deserowe masło netto 9 funtów za 9 K. 50 h. wysyła franco za pobraniem pocztowem, Za najlepszą obsługę ręczę.

Antoni Drobner

Brzesko, Galicya.

„Kawa zdrowia"

wyrabiana przez fachowych ludzi z najpożywniejszych produktów roślinnych, **zastępuje w zupełności zwykłą kawę,** zatem przewyższa wszelkie fabrykaty niemieckie, **bo nie jest żadną domieszką jak np. Kneipowska.**

Kilogram kosztuje tylko 70 ct.

Wszędzie do nabycia.

Waśniewski, Łuczko i Spółka

Fabryka „Kawy Zdrowia" w Podgórzu.

SASKIE POŃCZOCHY i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel JANA RIEDLA WE LWOWIE.



Mam zaszczyt donieść że papier listowy

„Górą nasi",

jak również inne papiery z napisami

„Wyrób krajowy"

a niezaopatrzone wyżej odbitą marką ochronną **nie są Wyrobem krajowym.**

W kraju istnieje tylko jedna fabryka kopert i papierów listowych pod firmą:

S. W. NIEMOJOWSKI

we Lwowie.

Upraszam Wszystkich którym zależy na rozwoju przemysłu rodzinnego, by przy zakupnie papierów i kopert listowych uważali na powyższą markę, a bez niej wyrobów takich nie kupowali, zaś kupców, którzy korzystając z ogólnego prądu dążącego do uprzemysłowienia Kraju, wprowadzają publiczność wbłąd podsuwaniem wyrobów niemieckich jako krajowy, napiętnowali tak jak na to zasługują.

S. W. Niemojowski

Pierwsza i jedyna w Kraju fabr. kopert i papierów listowych.

Polecam pióra K. Wasilewskiego z Warszawy po oryginalnych cenach fabrycznych.

Jeszcze tylko 9 ciągnień!

Losy krakowskie

Główna wygrana:

Koron 50.000

Losy oryginalne za gotówkę podług kursu dziennego albo na spłaty miesięczne w 24 ratach po Koron 4.

Do pierwszej raty upraszamy dołączyć K. 3 64 na asekuracyę.

Natychmiastowe prawo gry, już po zapłaceniu pierwszej raty, najwygodniej przekazem, dalsze czekami wolnymi od porta.

Pożyczki

na losy i efekta jak najtaniej.

Kantor wymiany

ROHATYN I ULAM

Lwów, Sykstuska l. 8.

Pożyczki

Pod dogodnemi warunkami dla P. T. urzędników w ogólności, oficerów od nadporucznika począwszy.

Objaśnienia

udziela **Reprezentacya** „Beamten-Vereinu" we Lwowie, **ul. Kopernika l. 7.**

Tłómaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademik. Adres w biurze Plohna.



Skład i pracownia

FUTER

Feliksa i Juliana

Lubelskich

We Lwowie,

przy ul. Wałowej l. 3.

Polecamy na sezon zimowy swój zapas futer w skórach, jakoteż gotowe futra **damskie i mezkie**, oraz kołnierze, boa, zarękawki, czapki, baranice i wiele innych rzeczy w zakres kuśnierstwa wchodzących.

Zarazem utrzymujemy

doskonałe sukna

do pokrycia futer i sprzedajemy wszystko **po możliwie najniższych cenach**. Cenniki illustrowane gratis i franco.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Wekcerówny**, Lwów ul. Kopernika 9 II p., II piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla większej uczennic równocześnie w nauce oddział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na stanik, żakiety, peleryny, sziarroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę załatwia się odwrotną pocztą.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuj

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr.

Kosztorysy gratis.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny, zapomocą gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palonej Melange	Nr. I.	—	Złr.	70 ct.
"	Nr. II.	—	"	90 "
"	Nr. III.	1	"	10 "
"	Nr. IV.	1	"	20 "
Melange cesarska	Nr. V.	1	"	40 "

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż:

zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,

z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Centralne ogrzewania i wentylacye

wszelkich systemów,

Wodociągi i kanalizacye

klozety, łazienki łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie,

oświetlenia gazowe

projektują i wykonują

Inż. LEONARD NITSCH i Spółka

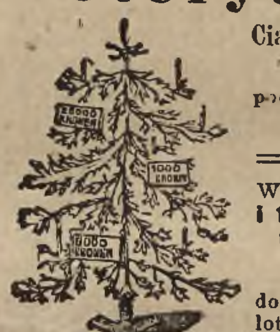
Biuro techniczne i Zakład Instalacyjny

w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 381.

Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze polecenia.

Przedostatni miesiąc!

Loterya Gwiazdkowa



Ciągnienie nieodwołalnie 23. grudnia 1903 r.

1500 wygranych

podzielonych na **100 głównych i 1400 mniejszych wygranych** w ogólnej wartości

= Koron 50.000 Koron =

Wygrane **25.000** kor. jakoteż dalsze po **5000 i 1000** koron wypłacone zostaną **na żądanie gotówką po odrąceniu podatku losowego**

Losy po 1 koronie

do nabycia w kantorach wymiany, trafikach, biurach loteryjnych, jakoteż w głównem biurze w Wiedniu I. Spiegelgasse 15.

Za zezwoleniem najwyższem c. i k. Apostolskiej Mości

XXIII C. i k. Loterya Państwowa

na ogólne dobroczynne cele wojskowe

Powyższa **jedyna w Austryi prawnie dozwolona loterya zawiera 19.382 wygranych w gotówce łącznej wartości 512.800 kor. główna wygrana wynosi**

200.000 koron gotówką

Ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 17-go grudnia 1908 r.

Los kosztuje 4 korony

Losy nabywać można w oddziale **Loteryi Państwowej Wiedeń III Vordere Zollamtstrasse 7,** w biurach loteryjnych, trafikach, urzędach podatkowych, pocztowych, telegraficznych, pocztach kolejowych i kantorach wymiany. Plany gry otrzymają nabywcy losów bezpłatnie.

Losy wysyła się opłatnie.

Z C. i k. Dyrekcyi loteryj. Oddziału loteryi państwowej.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.